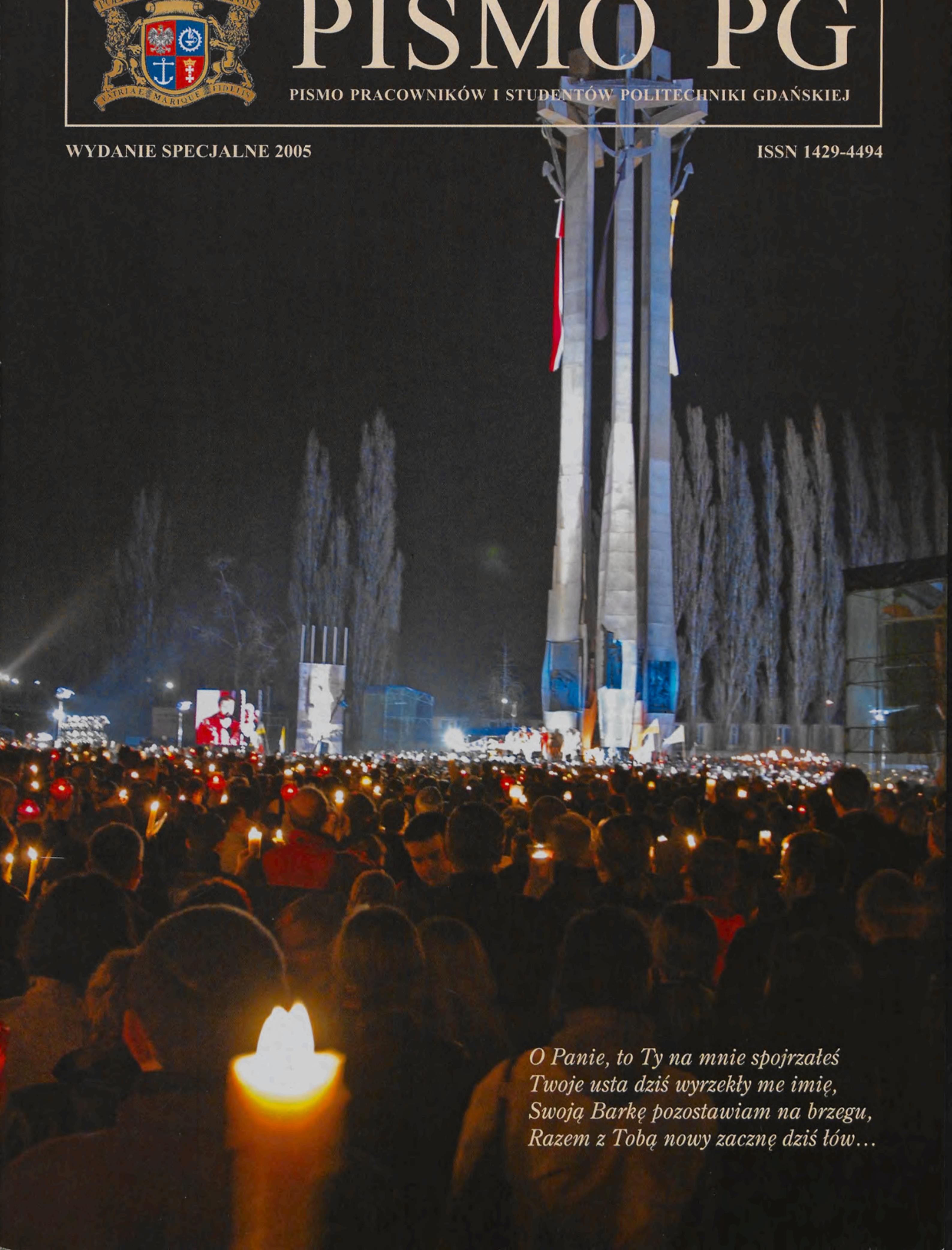
PISMO PG

PISMO PRACOWNIKÓW I STUDENTÓW POLITECHNIKI GDAŃSKIEJ

WYDANIE SPECJALNE 2005

ISSN 1429-4494



O Panie, to Ty na mnie spojrzałeś
Twoje usta dziś wyrzekły me imię,
Swoją Barkę pozostawiam na brzegu,
Razem z Tobą nowy zacznę dziś łów…



Szukałeś nas,
teraz my idziemy do Ciebie...

O Człowieku, który nie pozostawił po sobie nic materialnego, a jednak pozostawił aż tak wiele

„Twój portret w naszym domu co dzień nam przypomni,
Co może jeden człowiek, i jak działa świętość."

Czesław Miłosz

Z tomu „TO", Wydawnictwo Znak, 2000, Oda na osiemdziesiąte urodziny Jana Pawła II

Z ogromnym żalem i smutkiem pożegnaliśmy Papieża Jana Pawła II. Wybitnego Człowieka, Polaka, Głowę Kościoła Katolickiego, filozofa i poetę, który zmienił świat. Jego słowa i czyny przyniosły Polsce Wolność, a ludziom na całym świecie dobrą nowinę i nadzieję na lepsze życie.

Dzisiaj czujemy się opuszczeni, tak jak może czuć się człowiek po utracie kogoś bardzo bliskiego. Ogarnięci jesteśmy głębokim smutkiem, ponieważ mamy świadomość, że w dzisiejszym świecie, gdy tak trudno o autorytety, ten największy autorytet nie tylko Polaków już nigdy nie zwróci się do nas ze słowami pocieszenia czy pouczenia. Ale zarazem dziękujemy Bogu, że pojawił się w naszym życiu niezwykły namiestnik Chrystusa, który uczynił tyle dobra.

W ostatnich tygodniach, przymykając oczy, widzieliśmy Jana Pawła II na balkonie Bazyliki na placu św. Piotra w Rzymie 16 października 1978 r. i słyszeliśmy niezapomniane słowa: *Habemus Papam*. A następnie były wydarzenia: w Warszawie i Gdańsku w epoce stanu wojennego i w Sejmie, gdy Polska była już demokratyczna i niepodległa w znacznej mierze dzięki Janowi Pawłowi II. Z perspektywy czasu wydaje się jednak, że przez cały okres tego pontyfikatu byliśmy dumni i cieszyliśmy się bardziej Jego obecnością, aniżeli słuchaliśmy, co ma nam do powiedzenia. Teraz trzeba zgłębiać bogactwo Jego myśli.

Jan Paweł II był dla nas w wielu sprawach, nie tylko religijnych, ostateczną instancją odwoławczą, chociażby w kwestii wejścia Polski do Unii Europejskiej. Stanowisko Papieża, tak jak w wielu innych, i w tej fundamentalnej sprawie było całkowicie jednoznaczne i dzięki temu wielu z nas pojęło, co znaczy i jakie ma konsekwencje to historyczne wydarzenie.

Przypomnijmy, co Ojciec Święty mówił do uczestników narodowej pielgrzymki do Rzymu, 19 maja 2003; cytuję: *„Wiem, że wielu jest przeciwników integracji. Doceniam ich troskę o zachowanie kulturalnej i religijnej tożsamości naszego Narodu. Podzielam ich niepokoje związane z gospodarczym układem sił, w którym Polska – po latach rabunkowej gospodarki minionego systemu – jawi się jako kraj o dużych możliwościach, ale też o niewielkich środkach. Muszę jednak podkreślić raz jeszcze, że Polska zawsze stanowiła ważną część Europy i dziś nie może wyłączać się z tej wspólnoty, która wprawdzie na różnych płaszczyznach przeżywa kryzysy, ale która stanowi jedną rodzinę narodów opartą na wspólnej chrześcijańskiej tradycji. Wejście w struktury Unii Europejskiej na równych prawach z innymi państwami jest dla naszego Narodu i bratnich narodów słowiańskich wyrazem jakiejś dziejowej sprawiedliwości, a z drugiej strony może stanowić ubogacenie Europy. Europa potrzebuje Polski. Kościół w Europie potrzebuje świadectwa wiary Polaków. Polska potrzebuje Europy. Od Unii Lubelskiej do Unii Europejskiej! To jest wielki skrót, ale bardzo wiele się w tym skrócie mieści wielorakiej treści. Polska potrzebuje Europy. Jest to wyzwanie, które współczesność stawia przed nami i przed wszystkimi krajami, które na fali przemian politycznych w regionie tak zwanej Europy Środkowo-Wschodniej wyszły z kręgu wpływów ateistycznego komunizmu."* Koniec cytatu.



Zdjęcie udostępnione przez JT Transmedia z albumu „Ołtarze papieskie na Pomorzu", Gdańsk, 2000

Zapewne dzisiaj zaczynamy znacznie lepiej rozumieć, co do nas mówił i przed czym nas przestrzegał, wspomnę chociażby słynne zawołanie: *„wolność trzeba codziennie zdobywać"*!

Publikacja każdej z 14 encyklik Jana Pawła II była wielkim wydarzeniem nie tylko dla Kościoła Katolickiego, ale także dla świata innych wyznań, kultury i nauki.

Niebawem konklawe dokona wyboru nowego Papieża. Jestem przekonany, że następca Jana Pawła II na Stolicy Piotrowej będzie miał niewyobrażalnie trudne zadanie do spełnienia,

ponieważ będzie musiał zastąpić człowieka, który jest nie do zastąpienia.

W tygodniach narodowej żałoby obserwowaliśmy swoisty fenomen: cała Polska zatrzymała się w głębokiej zadumie, Polacy wyszlachetnieli, trochę zagubieni nie wstydzili się własnych uczuć, oddając hołd największemu naszemu rodakowi w mniejszych i większych grupach zwoływanych spontanicznie przy użyciu nowoczesnych technik komunikacji. Media, zwykle goniące za sensacją, w ostatnich tygodniach promieniowały szczególnym blaskiem, a wiele stacji telewizyjnych zawiesiło emisję. Polska karuzela polityczna zatrzymała się na dwa tygodnie, a nasi politycy byli nieobecni w radiu i telewizji, i na pewno nic nie straciliśmy z tego powodu. Grupy dotychczas zwaśnionych kibiców sportowych wspólnie na stadionach uczestniczyły w deklarowanych aktach pojednania, dedykując je Ojcu Świętemu. W Rzymie w dniu pogrzebu Jana Pawła II, bez jupiterów i kamer i nie dla wydarzenia medialnego, a dla dobra kraju, w symbolicznym geście uścisnęli sobie dłonie Prezydenci Aleksander Kwaśniewski i Lech Wałęsa!



Fot. Tadeusz Chmielowiec



Co nam zostanie z tych narodowych rekolekcji?

Jestem głęboko przekonany, iż dzisiaj pierwszym i zarazem podstawowym naszym obowiązkiem jest dbać, by przesłanie Papieża nie było zakłamywane dla politycznej wygody i partykularnych interesów, a Jego cele, dążenia i trud nie były fałszowane. Moje obawy budzi najbliższa przyszłość, w której przesłanie kierowane przez Jana Pawła II do Polaków może zostać poddane próbom nieuczciwej interpretacji przez różne ugrupowania głoszące zaściankowość, antyeuropejskość, nacjonalizm i ksenofobię, niemające nic wspólnego z dobrem Polski. A właśnie owo dobro, uczciwa i harmonijna współpraca w Ojczyźnie Narodów, jaką niewątpliwie jest Europa, stanowiło jedną z głównych trosk naszego Papieża, którego bez wątpienia historia określi mianem Jana Pawła II Wielkiego.

„Pamięć i Tożsamość" powinna stać się naszą lekturą obowiązkową, ponieważ na pewno w tej książce, swego rodzaju testamencie naszego Wielkiego Rodaka, możemy znaleźć odpowiedzi na pytania, które nas dzisiaj nurtują.

Janusz Rachoń
Rektor Politechniki Gdańskiej
Gdańsk, 15 kwietnia 2005 r.

Fot. Arturo Mari, Watykan, 2003 r. i 2005 r.



Jan Paweł II - Papież czasu przełomu

Homilia wygłoszona w dniu 11 kwietnia 2005 r. w Bazylice Mariackiej w Gdańsku

To był szczególny wieczór. Dobiegało końca konklawe – już drugie w jednym roku. Padło pytanie skierowane do kardynała Karola Wojtyły: „Czy przyjmujesz ten wybór"? „W posłuszeństwie wiary wobec Chrystusa mojego Pana, zawierzając Matce Chrystusa i Kościoła, świadom wielkich trudności – przyjmuję"! Tak było w dniu 16 października 1978! Rozpoczynał się pontyfikat, który zakończył się 2 kwietnia 2005 r. po 26 latach, 5 miesiącach i 16 dniach! Dla Kościoła, dla Narodu, dla Europy, dla Świata był to czas, który Jan Paweł II wykorzystał w pełni – współpracując z Bożą łaską, pod czułą opieką Maryi, której zawierzył! Piotr naszych czasów! Człowiek swego czasu, chrześcijanin czasu Soboru Watykańskiego II, Polak czasu zmagań z nieludzkimi systemami. Twórca kultury. Rzecznik Prawdy! Apostoł Pokoju! Brat naszego Boga. Brat każdego człowieka. Człowiek modlitwy i apostolskiego czynu... i powinniśmy dalej wskazywać na słowa „klucze", za pomocą których moglibyśmy odkrywać prawdę o tym pontyfikacie i to nie dlatego, że był Synem tego narodu jak my, ale takim go widział świat w ciągu lat pontyfikatu, a dał temu wyraz w dniu pogrzebu na placu św. Piotra, na tle imponującej Bazyliki, która kojarzy się ze słowami Chrystusa: „Ty jesteś Piotr (czyli Opoka) i na tej opoce zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne go nie przemogą" (Mt 16,18). W czasie mszy świętej na placu św. Piotra w miniony piątek przywołano słowa Pierwszego Papieża: „Przekonuje się, że Bóg naprawdę nie ma względu na osoby. Ale w każdym narodzie miły Mu jest ten, kto się Go boi i postępuje sprawiedliwie. Posłał swe Słowo Synom Izraela, zwiastując im pokój, przez Jezusa Chrystusa. On to jest Panem wszystkich" (Dz 10, 34-36). Piotr naszych czasów doskonale to zrozumiał i realizował: „Zwiastował pokój przez Jezusa Chrystusa". Kochał wszystkich ludzi, ale szczególną miłością darzył swój naród! Tak często mówił: „Ja, syn polskiej ziemi..." Jaką radością dla Ojca Świętego był rok 1979 – czyli czas pierwszej pielgrzymki do Ojczyzny! Jakim wspaniałym czasem był dla Ojca Świętego rok 1980, który zakończył się rokiem 1989! Tę datę wprowadził Jan Paweł II do swej encykliki „Centesimus annus", w której mówi o obiecujących wydarzeniach i stwierdza: „Ich punktem kulminacyjnym były niewątpliwie wydarzenia roku 1989 w krajach Europy Środkowej i Wschodniej, ale obejmują one okres dłuższy i szerszy horyzont geograficzny" (n. 22). To w tym kontekście trzeba dostrzec papieskie wizyty apostolskie w Gdyni, Gdańsku, Sopocie – a w nich Westerplatte i modlitwę pod Krzyżami, pod które udamy się w ten dzisiejszy wieczór. Jan Paweł II – poeta-wizjoner wpisze w swoją świadomość Gdańsk jako czytelny symbol i wprost powie w roku 1999: „Wyrażam radość, że obecne pielgrzymowanie po ziemi ojczystej rozpoczyna się w Gdańsku, w mieście, które weszło na zawsze w dzieje Polski, Europy, chyba także i świata. Tutaj bowiem w sposób szczególny dał się słyszeć głos sumień wołających o poszanowanie godności człowieka, zwłaszcza człowieka pracy, głos wołający o wolność, o sprawiedliwość i międzyludzką solidarność. To wołanie obudzonych sumień zabrzmiało tak potężnie, iż otworzyło przestrzeń upragnionej wolności, która stała się i pozostaje nadal dla nas wielkim zadaniem i wyzwaniem na dzisiaj i na jutro. To tutaj właśnie rodziła się nowa Polska, którą dzisiaj tak bardzo się radujemy i z której jesteśmy dumni" (5 czerwca 1999 r.).

Dwa lata wcześniej, kiedy dziękowaliśmy Panu Bogu za tysiąc lat naszych – chrztem świętym znaczonych dziejów – Gdańska, byliśmy u Niego w Watykanie, gdy w dniu 1 stycznia 1997 roku sprawował Eucharystie w Światowym Dniu Pokoju! W czasie spotkania ze mną powiedział: „Dobrze uczciliście tysiąclecie Gdańska, bo to miasto zawsze odgrywało ważną rolę w naszej historii, a także w naszych czasach".

Drodzy siostry i bracia! Słuchaliśmy dziś słów św. Pawła z Listu do Filipian, w którym apostoł pisał: „Nasza Ojczyzna jest w niebie. Stamtąd też jako zbawcy wyczekujemy Pana Jezusa Chrystusa". (Flp 3,20). Kochał papież swą ziemską Ojczyznę, ale wiedział, że ta miłość musi wynikać z pragnienia przynależności do innej Ojczyzny, bo tylko wówczas miłość ziemskiej Ojczyzny jest



Fot. Adam Warżawa

uporządkowana, a człowiek – syn ziemskiej Ojczyzny i obywatel nieba ma właściwą hierarchię dóbr, hierarchię wartości! Twoi Rodacy, Ojcze Święty, mają tego świadomość. Świadczy o tym ich wiara w Jezusa Chrystusa, ich więź z Kościołem, ich miłość do Maryi. Dali temu wyraz w dniach Twego cierpienia w Wielkim Tygodniu, w dniu Twego Odejścia do Nieba i w dniu Twego pożegnania w dniach żałoby!

Drodzy siostry i bracia! Papież często mówił, że pierwszą encyklikę swoją przywiózł ze sobą z Polski. Zaczynała się ona od słów: „Redemptor Hominis" czyli „Odkupiciel Człowieka". Mnie zawsze pasjonuje punkt dziesiąty tej encykliki, w którym papież niemal zawarł program swego pontyfikatu. Posłuchajcie kilku zdań: „Człowiek nie może żyć bez miłości. Człowiek pozostaje dla siebie istotą niezrozumiałą, jego życie jest pozbawione sensu, jeśli nie objawi mu się Miłość, którą jest Chrystus Odkupiciel, Człowiek odnajduje w nim swoją właściwą wielkość, godność i wartość swego człowieczeństwa. Człowiek zostaje w Tajemnicy Odkupienia na nowo potwierdzony... Stworzony na nowo ... Człowiek musi ze swoim niepokojem, niepewnością, a także słabością i grzesznością, ze swoim życiem i śmiercią przybliżyć się do Chrystusa" (n.10). Czyż nie tak było – i to do końca – w życiu tego papieża!

Wejdźmy z Nim razem do Kaplicy Sykstyńskiej – tej z Tryptyku Rzymskiego. On w swej poetyckiej wizji widział nowe – po swym pontyfikacie – konklawe! Widział Kościół, który wybiera – mocą Ducha Świętego – nowego papieża! Boże! Jakie to wszystko realne, a dziś na naszych oczach realizujące się!

Siostry i bracia! Pozwólcie na koniec na dwa wspomnienia z ostatnich dni: plac przed Katedrą w dniu 2 kwietnia. Młodzież stała i odmawiała różaniec. Za chwilę, gdy usłyszała o śmierci ukochanego Ojca Świętego – uklękła! Uklękła Młoda Polska nie tylko na placu katedralnym w Oliwie, uklękła w całej Polsce – to nasza nadzieja!

I drugie przeżycie: w miniony czwartek mogłem przez godzinę modlić się przy spoczywającym, przed konfesją św. Piotra, ciele zmarłego papieża. Dziękowałem Panu Bogu za niego i prosiłem Pana Boga za nas, byśmy niczego nie zmarnowali z tego wielkiego dziedzictwa! Ojcze Święty! Kościół Gdański i cała Twoja Ojczyzna może najlepiej przeżyła tę Twoją ostatnią do nas pielgrzymkę. Jej mocą będziemy kochać Twój i nasz Kościół i razem z nim będziemy wierni Ewangelii Jezusa Chrystusa, naszego Pana. Będziemy wierni dziedzictwu, które nam przekazałeś. Będziemy służyć Ojczyźnie i kochać ją, jak Ty ją kochałeś. Będziemy strzec tożsamości naszego europejskiego kontynentu, jak Ty jej strzegłeś. Ty nam wskazywałeś na filary, jakimi stali się dwaj nasi święci Patronowie: św. Wojciech, który przypieczętował swą śmiercią Chrzest Narodu i św. Stanisław, Biskup i Męczennik – stróż ładu etycznego w Narodzie. Wyrażamy nadzieję, że Ty, Ojcze Święty, staniesz się z woli Bożej i woli Kościoła Patronem Narodu, czasu przełomów i czasu odpowiedzialnego zagospodarowania odzyskanej wolności. A m e n.

Ks. abp Tadeusz Gocłowski
Metropolita Gdański



Fot. Adam Warżawa



Fot. Adam Warżawa

„Dzieje się coś..."

Jan Paweł Wielki

Mówi się: to był papież „wielki", mówi się, że ten pogrzeb jest kanonizowaniem go przez Lud Boży, jak w dawnych wiekach, kiedy jeszcze nie było procesów kanonizacyjnych. Rozmawiając z przyjaciółmi w 1993 r., sam powiedział: „Żyję w przeświadczeniu, że we wszystkim, co mówię i robię w związku z moim powołaniem i posłannictwem, z moją służbą, dzieje się coś, co nie jest wyłącznie moją inicjatywą".



W poniedziałek wieczorem przeniesiono ciało Papieża z Sali Klementyńskiej do Bazyliki św. Piotra. Od chwili, gdy zgromadzeni na placu po raz ostatni zobaczyli Jana Pawła II w miejscu, z którego tyle razy błogosławił ich i pozdrawiał, rozpoczęła się ta niezwykła procesja, która od wczesnego rana do późnych godzin wieczornych przemierzała via della Conciliazione, plac, schody, główną nawę bazyliki, by potem się rozdzielić na dwa nurty i wtopić w gęstniejące z każdym dniem tłumy otaczające Watykan. Przybrane w purpurowy ornat, w mitrze, która wydawała się zbyt wielka, ciało Jana Pawła II spoczywało na katafalku. Tak zawsze pełna ekspresji, ostatnio naznaczona piętnem choroby twarz zmarłego, wychudła, martwa, wyniszczona, nieobecna – mówiła o tym, że już nic nie będzie tak, jak było. Idący wbrew zakazom zatrzymywali się, patrzyli, często ze łzami w oczach, w zadumie. Ten i ów fotografował, jakby chcąc zatrzymać czas i odwrócić nieodwracalne. Te fotografie powędrują do przyjaciół, którzy nie mogli tu dziś być, zostaną wśród rodzinnych pamiątek jako świadectwo udziału w czymś niezwykłym, w epoce tego pontyfikatu i w tym niezwykłym pożegnaniu.

Sto osiemnasty elektor

Żadna telewizja nie jest w stanie oddać klimatu tych dni, klimatu tego niekończącego się pochodu. Wiele godzin, wtłoczeni w szerokie, lecz jakby zbyt wąskie bariery odgradzające pas chodnika od jezdni, idą przybyli tu z całych Włoch i z całego świata świeccy, księża, starsze i całkiem młode zakonnice, mężczyźni i kobiety (widuje się wśród nich także oczekujące dziecka), ludzie starzy i nade wszystko młodzież: obejmujące się pary, samotni, w garniturach, ubrani jak autostopowicze, spokojni, smutni, zamyśleni, pogodni. Można spotkać grupy z rozłożonymi plecakami, siedzące w kręgu na ziemi: śpiewają, modlą się, odpoczywają, są, bo wiedzą, że nie mogło ich nie być. Jeśli ktoś chce przeciąć via della Conciliazione, musi iść aż pod zamek Świętego Anioła – przez ten pochód trudno się przeciskać, zresztą wzbraniają tego służby porządkowe. Z głośników płyną słowa modlitwy różańcowej, śpiewy, głos Papieża. Na telebimach obrazy z dawnych i mniej dawnych lat, transmisje mszy św. Czasem ktoś ze zmęczenia mdleje. Są karetki, namioty pogotowia i wszędzie tłumy.

Kardynał Kazimierz Świątek w środę spóźnił się na kongregację kardynałów, bo droga, która zwykle zabiera piętnaście do trzydziestu minut, trwała ponad dwie godziny. W okolicach Pałacu Sprawiedliwości karabinierzy rozkładając ręce stwierdzili, że ich możliwości się kończą: „jeśli chcecie dalej jechać, to po głowach ludzi", trzeba więc było szukać dalekiego objazdu, no i ostatecznie Ksiądz Kardynał się spóźnił.

Nikt w Rzymie czegoś podobnego nie widział, ani nikt się takiego napływu ludzi nie spodziewał. Władze zapowiedziały wcześniejsze zamknięcie bazyliki z obawy przed całkowitym zablokowaniem tej części miasta. We wtorek, przeciskając się pozostawionym dla zwykłych przechodniów chodnikiem, wpadam na biskupa Johna Magee. To sekretarz trzech kolejnych papieży: Pawła VI, Jana Pawła I i – przez pierwsze lata wraz z



znajomość papieskiego nauczania, homilii, encyklik, innych pism u biorących mikrofon intelektualistów nie jest wiele większa od wiedzy tych ludzi, którzy idą z ostatnim pożegnaniem. To nie znajomość encyklik i katechez ich tu przyciągnęła: kiedy mówią o Janie Pawle II, mówią zupełnie inaczej. Ktoś mi powiedział: „Gdyby te same środowe katechezy, te same nauki, kazania wypowiedział ktoś inny, byłoby inaczej". Więc co? Mówi się: to był papież „wielki", „święty", mówi się, że ten pogrzeb jest kanonizowaniem go przez Lud Boży, jak w dawnych wiekach, kiedy jeszcze nie było procesów kanonizacyjnych ani specjalnych dykasterii. Rozmawiając z przyjaciółmi w

ks. Dziwiszem – Jana Pawła II, dziś biskup diecezji Cloyne w Irlandii. Zatrzymuje się, myślę, że nam obu nagle stają w pamięci tamte oszałamiające lata. Milczymy. Biskup pokazuje sunące obok tłumy. Mówi: „to jest prawdziwe świadectwo". Ja mówię: „to jest niewiarygodne". Nie mogę nic więcej powiedzieć i widzę, że on też ma łzy w oczach. Nic nie mówimy, wymieniamy uściski i rozchodzimy się, każdy w swoją stronę.

Gianfranco Svidercoschi, watykanista, autor scenariusza najnowszego filmu o Janie Pawle II, mówi pokazując na gęstniejący tłum: „To jest sto osiemnasty elektor, chociaż poza murami Kaplicy Sykstyńskiej. Oni przyszli pożegnać ojca, bo papież ma być obrazem, odbiciem ojca, jak Syn, który przyszedł po to, by ukazać Ojca. Jego wikariusz ma ukazywać, przybliżać obecność Ojca. Jan Paweł II to przybliżał, dlatego musieli tu przyjść".

Cud, po co inne cuda?

Mnóstwo stacji telewizyjnych, radiowych – u wylotu via della Conciliazione, na górujących nad św. Piotrem tarasach uniwersytetu Urbanianum i pewnie w wielu innych miejscach. Dziennikarze szukają świadectw o zmarłym, ludzi, którzy wyjaśnią, przybliżą, coś powiedzą. Na tym polega praca mediów, na to czekają ich odbiorcy. Płynie więc fala słów. Wsłuchując się w niektóre debaty, biorąc w nich udział, myślę: „Boże, jak my właściwie mało o nim wiemy, jak mało wiemy o jego nauczaniu". Na ekranach znane, mądre twarze, duchowni, świeccy, znający Zmarłego z bliska albo z daleka, i słowa zużyte do niemożliwości, ogólniki, by nie powiedzieć – banały, które jedni natychmiast przejmują od drugich i powtarzają. Ale jest w tych świadectwach coś jeszcze, coś wspólnego wszystkim: często

Castel Gandolfo w 1993 r., sam powiedział: „Żyję w przeświadczeniu, że we wszystkim, co mówię i robię w związku z moim powołaniem i posłannictwem, z moją służbą, dzieje się coś, co nie jest wyłącznie moją inicjatywą. Wiem, że to nie tylko ja jestem czynny w tym, co robię jako następca Piotra" („Pamięć i tożsamość"). To bardzo piękny fragment tamtej rozmowy, zapisany tak, że wręcz słyszy się głos Papieża. Zaskoczenie, naturalność tych słów, skromność... „Dzieje się coś...". Nadal dzieje się coś: „Przez wzgląd na Twoje imię nawet złe duchy nam się poddają...".

W gazetach pojawiają się opowieści-świadectwa o zdziałanych przez Jana Pawła II cudach, jak w przypadku chorego na białaczkę czteroletniego meksykańskiego chłopca Herona, który ozdrowiał zaraz potem, jak go Jan Paweł II wziął na ręce, ucałował i pobłogosławił. Svidercoschi: „Cuda? Popatrz na te milionowe tłumy – to jest cud, po co inne cuda?".

Klucze Królestwa

Tymczasem powoli, nieubłaganie uwaga mediów kieruje się ku przyszłości. Kardynałowie codziennie zbierają się, by radzić nad sprawami Kościoła. W kongregacjach biorą udział także ci powyżej osiemdziesiątki. Oni też będą uczestniczyli w wyborach papieża, ale tylko przez modlitwę. Dobiegły już końca prace nad przygotowaniem pomieszczeń dla uczestników konklawe. Podczas poprzednich kardynałowie-elektorzy zamieszkiwali w najstarszej części Watykanu, w warunkach dalekich od komfortu. W czasie ostatniego konklawe podobno szczególnie przykry i męczący był panujący wówczas upał. Papież, chociaż wiedział, że jemu to już nie grozi, był pierwszym, który pomyślał o następcach. Kazał wybudować wygod-

ny hotel. Zwykle służy on za mieszkanie dla niektórych pracowników Stolicy Apostolskiej oraz dla goszczących w Rzymie biskupów. Na czas konklawe oddano go do wyłącznej dyspozycji konklawistom. Tak więc klauzura w sensie przestrzennym została zniesiona. Kardynałowie będą do Sykstyny przechodzili piechotą (początkowo mówiło się o dowożeniu autokarami), otoczeni gwarantującymi im bezpieczeństwo i izolację od świata watykańskimi żandarmami.

Trwają nieśmiałe spekulacje dotyczące następcy. Jan Paweł II w „Tryptyku rzymskim", niejako widząc przyszłe konklawe („i tak będzie znów, gdy zajdzie potrzeba, po mojej śmierci") mówi o elektorach przyszłego papieża, a właściwie do nich. Jest pewny, że Duch Święty wskaże właściwego kandydata:

Trzeba, by przemawiała do nich wizja Michała Anioła
„Con-clave": wspólna troska o dziedzictwo kluczy,
kluczy Królestwa
Oto widzą siebie pomiędzy Początkiem i Kresem,
pomiędzy Dniem Stworzenia i Dniem Sądu...
Postanowiono człowiekowi raz umrzeć, a potem Sąd!
Ostateczna przejrzystość i światło.
Przejrzystość dziejów –
Przejrzystość sumień –
Potrzeba, aby w czasie konklawe Michał Anioł uświadomił ludziom –
Nie zapominajcie: Omnia nuda et aperta sunt ante oculos Eius.
Ty, który wszystko przenikasz – wskaż!
On wskaże...

Do swego następcy natomiast zwraca się wprost w dokumencie o konklawe, konstytucji „Universi Dominici Gregis": „Proszę tego, kto będzie wybrany na ten urząd, by z lęku przed jego ciężarem się nie uchylał od przyjęcia go, ale by pokornie poddał się planom woli Boga, który nakładając nań obowiązek, podtrzyma go swą ręką w jego wypełnianiu".

Piszę o tym, by zapobiec poczuciu goryczy wobec bezlitosnego prawa: „umarł król, niech żyje król". Poczuciu zagubienia, jeśli nie zdrady, kiedy życie się potoczy, a Kościół będzie szedł dalej swoją drogą pod przewodnictwem nowego papieża.

Katecheza o Kościele

Jak wybrane przez krakowskiego arcybiskupa imiona poprzedników, tak wybór miejsca grobu tam, gdzie przed beatyfikacją spoczywał Jan XXIII (w pobliżu Pawła VI), mówią o ciągłości Kościoła. Wydarzenia ostatnich dni są ważną katechezą o Kościele. Ostatnie dni Jana Pawła II uczą, że Kościół może (w tym, co dla niego najważniejsze) być skutecznie prowadzony z krzyża, że przemawia także milczeniem, że przyciąga ludzi nie tyle ludzką mądrością swej nauki, potęgą prowadzonych dzieł, skutecznością działań, ale ukazywaniem miłości Ojca, jak czynił to Jan Paweł II.



Teraz zaczynamy się na nowo uczyć, że głową Kościoła jest sam Pan Jezus Chrystus, że Duch Święty w sposób zupełnie czasem nie do przewidzenia dokonuje swoich dzieł przez ludzi, których posyła.

Ciągłość, trwanie, zaskakująca skuteczność, niewykluczająca wielu ludzkich mankamentów – to i wiele innych doświadczeń składa się na polską lekcję Kościoła. Kościół był w Polsce przed Janem Pawłem II i będzie istniał po nim. Ten sam Kościół, w którym wyrastał i przez który był ukształtowany Papież. Oczywiście: on nas wyprowadził ze stanu zasklepienia w lokalnych sprawach i sporach ku uniwersalizmowi Kościoła. Światu powiedział o Polsce i o „Solidarności". Spodziewał się, że będziemy dla świata propozycją nowej drogi. Nie bardzo to wyszło. Powiedział podczas pierwszej wizyty w naszym kraju i wiele razy powtarzał, kim mamy być dla wschodnich sąsiadów. Pozostawił też wspaniały wykład spraw społecznych i politycznych. Polskę wyprowadził z zapomnienia i jemu zawdzięczamy naszą obecność w świadomości świata. Nas zaś pokłóconych – jednoczył i nawet jeśli nie były to zjednoczenia trwałe, mówiły o możliwości zgody.

Dziś lepiej niż kiedyś zdajemy sobie sprawę, jak wiele od Jana Pawła II wzięliśmy. Tylko znów, zgodnie ze smutną naszą tradycją, tego daru Opatrzności nie zmarnujmy. Wstańcie, chodźmy.

Ks. Adam Boniecki

Przedruk za zgodą autora z „Tygodnika Powszechnego" nr 16 z 17 kwietnia 2005 r.
Fot. Mirosław Kortas

Pożegnanie Jana Pawła II

Rzym, 8 kwietnia 2005 r.

W dniu 8 kwietnia 2005 roku miałem możliwość odbycia pielgrzymki do Rzymu, w składzie dwustuczterdziestoosobowej delegacji polskiej, w związku z uroczystościami pogrzebowymi Jana Pawła II. W grupie tej byli przedstawiciele kancelarii prezydenta, przedstawiciele rządu i parlamentu, w tym trzydziestoosobowa delegacja Senatu Rzeczypospolitej Polskiej. Do Rzymu przylecieliśmy wcześnie rano, a na placu św. Piotra byliśmy na długo przed dziewiątą. Już sam dojazd z lotniska do Rzymu i przejście na plac św. Piotra zrobiły na mnie ogromne wrażenie. Niewyobrażalna rzesza młodych ludzi zmierzająca na uroczystości, w tym wiele grup z flagami polskimi. Zaskoczyły mnie liczne plakaty rozwieszone w mieście z wizerunkiem Jana Pawła II i napisami, że mieszkańcy Rzymu i Włoch wyrażają Mu swoją wdzięczność za cały pontyfikat.



Prof. Edmund Wittbrodt – rektor PG kadencji 1990-1996, w rozmowie z Janem Pawłem II (Rzym 4.01.1996). Fot. Arturo Mari, Watykan

Plac św. Piotra już od wczesnych godzin rannych był zapełniony, a tłum cały czas gęstniał. Ponad głowami widać było wiele transparentów i flag, w tym zdecydowana większość biało-czerwonych. Na dachach budynków tysiące fotoreporterów, kamerzystów i sprawozdawców telewizyjnych. Kilka milionów pielgrzymów. Tego jeszcze świat nie przeżywał. Czuło się wyjątkową atmosferę i nastrój. Panowało ogromne wzruszenie. Zajmowaliśmy miejsce wśród delegacji oficjalnych i dyplomatów. Obok byli np. licznie reprezentowani senatorowie z USA, w tym Edward Kennedy i John Kerry, członkowie Komisji Europejskiej, w tym komisarz Danuta Huebner.

Czekając na rozpoczęcie uroczystości pogrzebowych, myślami wracałem jednak do moich czterech poprzednich spotkań z Ojcem Świętym. Trzy z nich miały miejsce w Polsce: w Gdańsku na Zaspie, w Sopocie na hipodromie oraz podczas historycznego spotkania na wspólnym posiedzeniu Sejmu i Senatu Rzeczypospolitej Polskiej. W pamięci miałem przede wszystkim audiencję w Rzymie, w dniu 4 stycznia 1996 roku, kiedy to papież przyjął rektorów, członków Konferencji Rektorów Akademickich Szkół Polskich. Było to pierwsze tego rodzaju spotkanie. Jan Paweł II mówił wówczas: ... *Nasze dzisiejsze spotkanie ma jednak charakter wyjątkowy, nie przesadzę, jeśli powiem – historyczny. Spotkania, o których poprzednio wspomniałem, obejmowały tylko wybrane środowiska. Dzisiaj natomiast po raz pierwszy jest mi dane spotkać się w Rzymie z Rektorami uniwersytetów, uczelni akademickich z całej Polski. Jest to wydarzenie samo w sobie niezwykle wymowne. Przybywacie Państwo do Papieża, aby z nim się podzielić troską i niepokojem o przyszłość nauki i szkolnictwa wyższego w naszej Ojczyźnie.*

Dużo czasu poświęcił wówczas znaczeniu nauki i kultury w życiu społeczeństw oraz narodów. Tłumaczył: ... *Ilekroć mówię o kulturze, zawsze przychodzi mi na myśl sformułowanie św. Tomasza z Akwinu:* „Genus humanum arte et ratione vivit: arte et ratione". „Ratione" *– a więc nauką, człowiek żyje nauką! Nauką, czyli poszukiwaniem prawdy o sobie samym, o świecie otaczającym, o wszechświecie, wreszcie o Bogu. Człowiek jest nie tylko twórcą kultury, ale żyje kulturą i żyje poprzez kulturę. To samo należy powiedzieć o narodzie. Także naród żyje kulturą i żyje poprzez swoją kulturę. Jest ona fundamentem jego duchowej tożsamości i jego duchowej suwerenności. ...Historia bowiem uczy, iż niszcząc kulturę danego narodu, niszczy się sam naród w punkcie najbardziej dla jego egzystencji newralgicznym. Prawidłowość tę potwierdza nasza ojczysta historia: począwszy od rozbiorów, poprzez zniszczenia drugiej wojny światowej (do rangi symbolu urasta tutaj*

fakt uwięzienia w obozie koncentracyjnym, zaraz na początku wojny, czcigodnych Profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego i nie tylko), aż po półwiecze dyktatury marksistowskiej, która wyrządziła nauce polskiej tyle niepowetowanych szkód.

Bardzo martwił się niedofinansowaniem kultury, nauki i edukacji, podkreślając wynikające stąd zagrożenia: ... *Obecnie pojawiają się nowe trudności i nowe zagrożenia. Jednym z nich w systemie liberalnej demokracji i wolnego rynku jest postawa skrajnego utylitaryzmu. Szerzy się bowiem sposób myślenia, który kryterium korzyści ekonomicznej uważa za normę najważniejszą i aplikuje ją do wszystkich dziedzin życia – także do sfery kultury i nauki. Stąd niedofinansowanie rozmaitych dziedzin badań naukowych czy szkolnictwa wyższego, uznanych arbitralnie za „nieopłacalne" czy wręcz „niepotrzebne". Tymczasem doświadczenie uczy, iż w odniesieniu do nauki jednostronne stosowanie takiego kryterium jest krótkowzroczne i szkodliwe. Szkodzi nie tylko nauce i kulturze, ale szkodzi przede wszystkim człowiekowi.*



Książeczka z liturgią mszy św. żałobnej Jana Pawła II

Wreszcie wiele miejsca poświęcił istocie uczelni i powinnościom nauczycieli akademickich: ... *Uczelnie akademickie są także miejscem formacji młodego pokolenia polskiej inteligencji. Jest to niezwykle odpowiedzialna służba dla Narodu i jego przyszłości. Mam na myśli nie tylko wykształcenie w wąskim zakresie naukowej specjalizacji, lecz także wychowanie do pełni ludzkiej osobowości. Nakłada to na profesorów i wszystkich pracowników dydaktycznych szczególną odpowiedzialność i zobowiązanie, aby dzielić się ze studentami nie tylko zasobem własnej wiedzy naukowej, ale także bogactwem swego człowieczeństwa. Wśród młodzieży akademickiej istnieje wielkie zapotrzebowanie na wzorce osobowe, to znaczy na profesorów, którzy staliby się dla nich prawdziwymi mistrzami i przewodnikami. Na tym tle widać wyraźnie, jak doniosła jest rola szkół akademickich. To w znacznej mierze na nich spoczywa odpowiedzialność za życie duchowe i intelektualne Narodu. ... Być członkiem społeczności uniwersyteckiej zobowiązuje! Trzeba, aby środowiska akademickie odzyskały swój tradycyjny autorytet moralny, aby stawały się na nowo sumieniem narodu, dając przykład cnót obywatelskich i patriotycznych.*

Jak wiele z tych słów, wypowiedzianych przez Jana Pawła II niemal dziesięć lat temu, ma charakter ponadczasowy i jak wiele z nich pozostaje nadal aktualnych.

Jednak to ostatnie spotkanie z Nim, choć już bez Niego, zapamiętam na zawsze. Sprawiły to Jego trwałe dokonania, to co zostawił nam w spadku, w naszych umysłach i sercach. Miałem świadomość, że żegnamy jeden z największych autorytetów moralnych współczesnego świata, a my Polacy – największego w historii Rodaka, że żegnamy nauczyciela i mistrza. Człowieka, który poprzez swoje nauczanie, a przede wszystkim przykład osobisty, był i jest wzorem dla wielu. To On pozwolił nam uwierzyć w siebie samych. Z Jego udziałem dokonały się epokowe zmiany polityczne i systemowe w Polsce, w naszej części Europy i na całym świecie. Dziś Europa może już „oddychać dwoma płucami".

Był Człowiekiem szeroko pojętego dialogu ponad kulturami i religiami, dla którego najważniejsze były wartości uniwersalne i chrześcijańskie, jak poszanowanie godności osoby ludzkiej, solidarność, miłość i miłosierdzie. Wzór patriotyzmu. Zabiegał o pokój, walczył z ubóstwem. Potrafił jak nikt inny dotrzeć do młodzieży. Był Wielkim Człowiekiem, a jednocześnie bezpośrednim i niezwykle skromnym. Pokazał, jak należy i można żyć godnie od początku, aż do samego końca.

Pożegnanie Jana Pawła II było dla mnie ogromnym przeżyciem osobistym. Duże wrażenie wywarło na mnie wniesienie Jego trumny przez dwunastu wybranych pracowników Watykanu. Trumny niezwykle prostej i skromnej, jak całe życia Jana Pawła II. Na trumnie położono otwartą księgę – symboliczną *Księgę Życia*. Wiatr, silny tego dnia, przewracał kolejne kartki, aż w końcu silniejszy podmuch zamknął ją na zawsze. Wspaniała była homilia wygłoszona przez kardynała Josepha Ratzingera, obecnego papieża Benedykta XVI, przerywana – z ogromnym wyczuciem – oklaskami i okrzykami na cześć Jana Pawła II.

Fragment mszy świętej odprawiany przez przedstawicieli Kościoła greckiego – symbolizował otwarcie na inne religie, zapoczątkowane przez Jana Pawła II.

I wreszcie wynoszenie trumny, po mszy świętej, jej pochylenie w kierunku zebranego na placu św. Piotra tłumu na ostatnie pożegnanie, i długie przy tym oklaski, wszystko to było niezwykle wzruszające.

Szkoda, że nie ma Go już wśród nas. Jednakże Jego nauczanie, *Księga Życia Jana Pawła II*, z której możemy zawsze czerpać, pozostaje z nami. Od nas samych zależy, jak z niej skorzystamy.

Edmund Wittbrodt
Senator Rzeczypospolitej Polskiej


Prof. Edmund Wittbrodt przed rozpoczęciem uroczystości pogrzebowej na placu św. Piotra

Moje spotkania z Papieżem



Fot. Arturo Mari, Watykan

Spotkanie z Papieżem Janem Pawłem II było zawsze marzeniem każdego Polaka, szczególnie jeśli można by było przeżyć takie spotkanie w Rzymie. Wykorzystywało się każdą okazję, aby marzenie to spełnić. Tak było też z moimi pierwszymi spotkaniami, które przeżywałem jako prorektor (1983, 1984) i jako rektor (1988, 1989) Politechniki Gdańskiej. Nikt w tych czasach nie wyobrażał sobie, że można zorganizować spotkanie polskich rektorów z Ojcem Świętym w Rzymie tak, jak to po roku 1991 miało czterokrotnie miejsce. Myśmy musieli szukać innego wyjścia, szczególnie że na każdy wyjazd musiała być wydana zgoda, nie mówiąc o załatwianiu spraw paszportowych, wizowych itp. Na szczęście prowadziliśmy współpracę z uczelniami włoskimi, co dawało możliwość realizacji naszych marzeń pod oficjalnie innym tytułem.

Chronologicznie rzecz biorąc, pierwszy raz widziałem Papieża Jana Pawła II w Rzymie, w niedzielę 4 grudnia 1983 roku, kiedy to po podpisaniu umowy o współpracy między Uniwersytetem w Camerino (Universitá degli Studi di Camerino) i Politechniką Gdańską, postanowiłem przeżyć „Anioł Pański" z Ojcem Świętym na placu św. Piotra w Rzymie, szczególnie że był to Rok Święty. Plany się spełniły i szczęśliwie wróciłem do domu.

Drugie moje spotkanie z Papieżem, tym razem osobiste, miało miejsce w dniu 6 czerwca 1984 roku. Do Rzymu wyjechałem wraz z żoną na zaproszenie profesorów Vincenzo Naso i Gianmarco Margaritora z Wydziału Inżynierii Uniwersytetu Rzymskiego (Universitá degli Studi di Roma „La Sapienza"), z którym dzięki profesorowi Marianowi Cichemu nawiązaliśmy współpracę naukową. Były to lata bardzo trudne i celem naszym było umożliwienie naszym pracownikom wykonywania prac badawczych w uczelniach zagranicznych, dysponujących dobrym zapleczem laboratoryjnym i naukowym. Polityka ta zdała w konsekwencji w pełni egzamin i wielu pracowników Politechniki Gdańskiej wykonywało badania do prac doktorskich i habilitacyjnych właśnie w uniwersytetach, z którymi nawiązaliśmy współpracę.

Celem oficjalnym opisywanej wizyty było opracowanie bardzo szczegółowych programów współpracy w zakresie budownictwa morskiego, a szczególnie budowy falochronów półażurowych, będących swego rodzaju włoską specjalnością. Nas oczywiście interesowało także, jeśli nie przede wszystkim, spotkanie z Papieżem, i to podczas audiencji generalnej.

Do Rzymu wylecieliśmy w czwartek dnia 31 maja 1984 roku po uzyskaniu zgody rektora profesora Jerzego Doerffera i udzieleniu bardzo dużej pomocy w załatwianiu formalności przez profesora Olgierda Gzowskiego, prorektora ds. rozwoju. Po przylocie do Rzymu zaczynamy starania o miejsca na audiencji generalnej. Nie wiem dlaczego, postanowiliśmy rozpocząć od Sekretariatu Ojca Świętego. Tutaj bardzo uprzejmie skierowano nas do Prefectura della Casa Pontifica Citta del Vaticano, gdzie zostaliśmy zarejestrowani i skąd po kilku dniach otrzymaliśmy zaproszenie imienne na audiencję w dniu 6 czerwca 1984 roku na godz. 11^{00} z tym, że trzeba być na Placu św. Piotra o godz. 9^{00}.

W dniu 3 czerwca 1984 r. jest niedziela. Jesteśmy oczywiście na Placu św. Piotra i przeżywamy ukazanie się Papieża w drugim oknie trzeciego piętra pałacu Apostolskiego. Wielka radość, gdyż Papież wita w języku polskich wszystkich przybyłych Polaków. Czujemy się osobiście przywitani.

Dzień 6 czerwca zaczął się dla nas bardzo wcześnie. Idziemy na plac św. Piotra. Okazuje się, że dostaliśmy nadzwyczajne miejsca przy samej balustradzie naprzeciw papieskiego tronu. Po wjeździe na plac i zajęciu przez Papieża miejsca, następuje ceremonia powitania wszystkich uczestników z wymienieniem krajów, które uczestnicy reprezentują. Duże zdziwienie budzą Czesi, których Papież wita z wielką radością. Po nauce z okazji zbliżających się Zielonych Świątek i błogosławieństwie, Papież schodzi do naszego sektora. Okazuje się, że jesteśmy z grupą Amerykanów z Filadelfii, którzy gościli Papieża jeszcze jako kardynała Wojtyłę, podczas Jego pobytu w Filadelfii. Wymiana wspomnień i uścisków rąk. Teraz kolej na nas. Przedstawiamy się. Pierwsze słowa Papieża „a skąd wyście się tutaj wzięli?". Dalej bardzo serdeczne powitanie i krótka rozmowa na temat sytuacji na Wybrzeżu. Mówił w zasadzie Papież – myśmy stracili głowę i mowę. Na koniec, wyrażając życzenia pokoju, udziela nam błogosławieństwa. Gdyby nie to, że zrobił nam zdjęcie „fotocranista" Arturo Mari, nie moglibyśmy uwierzyć, że to prawda.

Byliśmy bardzo szczęśliwi, zdając sobie sprawę z tego, że dostąpiliśmy niezwykłego zaszczytu – rozmowy z Ojcem Świętym! Byliśmy wychowani w rodzinach, gdzie każdy kapłan był dla nas autorytetem. A tutaj spotkanie z samym następcą Świętego Piotra. Przypomina mi się moje pierwsze spotkanie z biskupem chełmińskim Kazimierzem Józefem Kowalskim w roku 1945 w Lę-

borku. Witaliśmy Go – nieliczni Polacy mieszkający w Lęborku – na rogatkach miasta. Wówczas przedstawiciel ówczesnej władzy rozpoczął powitanie od słów „Witaj Ojcze Święty" – miało to być najwyższe uznanie. Czy wówczas ktoś z obecnych marzył o tym, że może prawdziwego Ojca Świętego nie tylko osobiście zobaczyć, ale również podać mu rękę?

W Polsce jest nadal ciężko. W roku 1987 obejmuję stanowisko rektora Politechniki Gdańskiej. Nie było chyba trudniejszego okresu w historii naszej Alma Mater. Rektor był między przysłowiowym młotem i kowadłem. Nikt nie był z niego zadowolony. Najlepiej, aby dał się ukrzyżować. A tutaj trzeba było szukać dróg utrzymania uczelni przy zachowaniu możliwej do osiągnięcia autonomii.

W marcu 1988 dochodzi wreszcie po wielu latach negocjacji do podpisania umowy o współpracę między Uniwersytetem Rzymskim („La Sapienza") i Politechniką Gdańską. Rektor Uniwersytetu profesor Giuseppe Talamo zaprosił mnie do Rzymu dla uroczystego podpisania umowy. Wykorzystuję to, aby znaleźć się znowu na audiencji generalnej w Auli im. Pawła VI w środę dnia 16 marca 1988 roku. Jesteśmy w grupie Polaków bardzo daleko od Papieża, a chciałem Mu osobiście wręczyć moją „Encyklopedię inżynierii morskiej". Niestety, nie udało się. Zrobiłem to pośrednio poprzez Sekretariat Papieża. Otrzymałem od Papieża list z gorącym podziękowaniem.

Niezależnie od tych wydarzeń, drzemie we mnie marzenie ponownego spotkania z Papieżem i uzyskania błogosławieństwa dla przekonania samego siebie, że to, co czynię, czynię dobrze, że nikogo nie pozwolę skrzywdzić. Są to reperkusje strajków, które trzeba było przeżyć, zapewniając równocześnie spokój i bezpieczeństwo powierzonej mi społeczności akademickiej. Wreszcie podejmuję decyzję – jedziemy do Rzymu, i to w składzie części Kolegium Rektorskiego, a mianowicie profesora Wojciecha Sobczaka i dyrektora administracyjnego Wojciecha Wójciaka. Podróż nasza odbywa się pod znakiem rewizyty w Uniwersytecie w Camerino z tym, że gospodarze chcą nas specjalnie uhonorować, znając dokładnie polskie przeobrażenia. Poza Camerino wiozą nas do Asyżu i Loreto, gdzie przeżywamy wzniosłe chwile. I na koniec Rzym oraz wymarzone spotkanie z Papieżem. Odbyło się ono w środę 20 grudnia 1989 oku w Auli im. Pawła VI. Znowu za pośrednictwem Prefectura della Casa Pontifica otrzymujemy miejsca, gdzie na pewno będzie przechodził Papież. Za nami stoją jednak inni. Oni też chcieliby się przywitać z Papieżem. Nam się udało nie tylko przywitać, ale zamienić również kilka zdań, szczególnie gdy przedstawiliśmy się jako część kierownictwa Politechniki Gdańskiej. To krótkie spotkanie utkwiło nam głęboko w pamięci. Przeżywaliśmy to bardzo i żałowaliśmy, że byliśmy zbyt uprzejmi dla murzyńskiej pary, która wepchnęła się między nas i nas rozdzieliła. Najważniejsze jednak, że spełniły się nasze marzenia i uzyskaliśmy w słowach „róbcie tak dalej" akceptację naszego postępowania.

Kolejne spotkanie z Papieżem miało już miejsce w innych czasach, a więc swobodnego wyjazdu tam, gdzie się chciało i miało ochotę. Spotkanie to odbyło się w niedzielę dnia 5 marca 2000 roku i było związane z beatyfikacją jedenastu męczenniczek z Nowogródka – sióstr Najświętszej Rodziny z Nazaretu – znanych jako nazaretanki. Wyjazd na uroczystości beatyfikacyjne organizowała kuria biskupia diecezji elbląskiej, a zaproszenie otrzymaliśmy od biskupa elbląskiego dra Andrzeja Śliwińskiego. Jechałem trochę z duszą na ramieniu, gdyż w programie była prywatna audiencja u Ojca Świętego, podczas której miałem gorący zamiar otrzymać błogosławieństwo dla naszych poczynań związanych z „Darem Pomorza".

W dniu uroczystości byliśmy wcześnie rano na placu św. Piotra, gdzie w bardzo podniosłym nastroju odbyła się odprawiana przez Papieża Jana Pawła II msza św. połączona z beatyfikacją. Po mszy św. odbyło się jeszcze spotkanie Papieża z siostrami nazaretankami, które bardzo licznie przyjechały ze wszystkich stron świata. Po spotkaniu, w którym braliśmy także udział, otrzymaliśmy wiadomość, że audiencja prywatna u Papieża odbędzie się w Sali Klementyńskiej o godz. 19^{00}.

Przebrałem się odpowiednio do chwili i zaczęły się nerwy. Ale cała audiencja przebiegła wspaniale. Ks. biskup Śliwiński przedstawił mnie Papieżowi, wymieniając z wielką przesadą moje osiągnięcia i przedstawiając prośbę o błogosławieństwo. Papież, gdy usłyszał o „Darze Pomorza" i o Gdyni, wrócił do swojej pielgrzymki do Polski w roku 1987, wspominając krótko spotkanie z ludźmi morza. Muszę powiedzieć, że zapomniałem języka w gębie. Atmosfera stała się jednak bardzo rodzinna i wszyscy byli bardzo wzruszeni. Pamiątkowe zdjęcie z Papieżem zakończyło całą uroczystość.

Tak wyglądało moje ostatnie spotkanie z Papieżem w Rzymie. Uczestniczyłem oczywiście w pielgrzymkach Papieża do Polski. Mimo ogromnych przeżyć, było to jednak tylko odczuwanie obecności Papieża. Co innego podczas spotkań bezpośrednich. Jakże mali czuliśmy się w Jego obecności.

Bolesław Mazurkiewicz



Fot. Arturo Mari, Watykan

Moje spotkanie z Ojcem Świętym Janem Pawłem II

„...Niech nasza droga będzie wspólna.
Niech nasza modlitwa będzie pokorna.
Niech nasza miłość będzie potężna.
Niech nasza nadzieja będzie większa od wszystkiego, co się tej nadziei może sprzeciwiać..."
Jan Paweł II

Było mgliste, listopadowe przedpołudnie roku 1996, kiedy zjawiłem się, mocno spóźniony, na posiedzeniu Zarządu Regionu Gdańskiego NSZZ „Solidarność", którego wówczas byłem członkiem. Dowiedziałem się wtedy, że w czasie mojej nieobecności zostałem nieoczekiwanie wytypowany do składu pocztu sztandarowego NSZZ „Solidarność", który miał oficjalnie uczestniczyć w pielgrzymce „Solidarności" do Watykanu. To był pierwszy znak, którego niespodziewanie i osobiście doświadczyłem.



Fot. L'OSSERVATORE ROMANO, Watykan

Wyjechaliśmy samochodem z Gdańska w piątek 8 listopada 1996 r., wczesnym rankiem. Po noclegu niedaleko Wiednia, dotarliśmy do Rzymu wieczorem 9 listopada. Zostaliśmy zakwaterowani w Domu Pielgrzyma Polskiego, ufundowanym przez środowiska polonijne.

W słoneczną niedzielę 10 listopada uczestniczyliśmy we mszy św., celebrowanej przez Ojca Świętego Jana Pawła II w Bazylice Świętego Piotra, następnie wzięliśmy udział w audiencji generalnej i modlitwie na Anioł Pański, która odbyła się na placu przed Bazyliką.

Kulminacyjnym dniem pielgrzymki „Solidarności" był jednak poniedziałek 11 listopada 1996 r. Już od samego rana przed Bazyliką Świętego Piotra zaczęły zbierać się tłumy pielgrzymów z Polski i całego świata, pragnące uczestniczyć w uroczystej mszy świętej. Związkowe poczty sztandarowe miały sporo trudności z wejściem do Bazyliki. Dzięki zdecydowanej i pełnej determinacji postawie moich kolegów udało się nam dotrzeć do balustrady oddzielającej prezbiterium od pozostałej części świątyni. Z przejęciem oczekiwaliśmy wszyscy na wejście Ojca Świętego. W prezbiterium znajdowała się dość liczna grupa naszych parlamentarzystów oraz członkowie Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność". Wreszcie ukazał się długo oczekiwany On, nasz Papież. Wszedł z prawej strony Bazyliki i, zupełnie ignorując zgromadzonych w prezbiterium oficjeli, niespodziewanie skierował swoje kroki w stronę wiernych, w kierunku balustrady, przy której również my staliśmy. To było niesamowite – pamiętam, jak mówiliśmy między sobą: czy podejdzie do nas, czy będziemy mieli zaszczyt i szczęście bezpośredniego obcowania z Ojcem Świętym? I już wkrótce nasze nieśmiałe marzenie urzeczywistniło się. Jak widać na załączonej fotografii, miałem niewątpliwe szczęście uścisnąć i ucałować dłoń Papieża, ponadto mogłem z Nim przez chwilę porozmawiać. Do dziś pamiętam Jego uważne spojrzenie, jakie kierował do mnie w trakcie wspomnianej rozmowy.

I to był drugi znak, którym zostałem nieoczekiwanie obdarowany, i który pamiętać będę do końca mego życia.

Ta wędrówka Ojca Świętego wzdłuż balustrady i towarzyszące jej rozmowy z wiernymi trwały ponad godzinę. W konsekwencji o tyle samo czasu przedłużyła się msza święta. I to był cały On, prostoduszny, szczery, zawsze dostępny dla szarych, zwykłych ludzi.



Fot. Sławomir Fiebig, Gdańsk Zaspa 1987 r.

Dziś, po dziewięciu latach, które minęły od tamtych chwil, nadal wspominam je bardzo emocjonalnie – było to niezwykłe i głęboko wzruszające przeżycie. Tego nie da się zapomnieć.

Odszedł Wielki, Święty Polak – niepowtarzalny, potężny Autorytet – nasz Umiłowany Ojciec.

Pozostanie z nami na zawsze...

Tadeusz Kolenda
Wydział Oceanotechniki i Okrętownictwa

Jan Paweł II, Solidarność i PRL-owska cenzura

Jesienią1988 roku ukazał się w nakładzie 10 tysięcy egzemplarzy album pt. ZOSTAŃ Z NAMI. Wydała go gdańska kuria biskupia, zawierał blisko 200 fotografii opowiadających o papieskiej wizycie w Trójmieście. Praca nad albumem miała swoją dramaturgię. Wspólnie z Anią Śliwką wybraliśmy zdjęcia i teksty oraz sporządziliśmy makietę wydawniczą. Dzięki dobrej współpracy z księdzem Zbigniewem Brykiem, ówczesnym kapelanem biskupa Tadeusza Gocłowskiego, kuria bez zastrzeżeń przyjęła nasz projekt. Jednak, aby umieścić materiał w drukarni, potrzebne było błogosławieństwo cenzury.

Do tekstów albumu nie było zastrzeżeń. Spośród zdjęć cenzorka wyłowiła cztery. Na wszystkich pojawiał się napis Solidarność, pisany w charakterystyczny sposób. Organizacja działała wówczas nielegalnie, co skazywało ją oficjalnie na medialny i edytorski niebyt. Dość łatwo wybroniłem pierwsze zdjęcie. Był to rozpostarty ponad tłumem transparent: „Solidarni z Tobą w prawdzie i nadziei. Warszawscy wydawcy". Cenzorka zgodziła się ze mną, że słowo „solidarni" nie jest nazwą, lecz przymiotnikiem, jednocześnie przymykając oko na to, że kształt liter kojarzył się jednoznacznie. Dalej było trudniej. Znaczek w klapie klęczącego Wałęsy, las transparentów z jednym tylko słowem wśród wiwatujących tłumów oraz zbliżenie młodego mężczyzny z rozpostartymi w kształcie V rękoma, pomiędzy którymi napinało się płótno z zakazanym słowem, były trudne do zaakceptowania. Przed podjęciem ostatecznej decyzji drukarnia wykonała odbitki próbne w takiej skali, w jakiej miały być reprodukowane. Na moje nieszczęście nawet napis w klapie był bardzo czytelny. Wynegocjowałem jednak, że cenzorka przymknie oko na dwa pierwsze zdjęcia z małymi napisami, uznając je za nieczytelne, a ja wycofam zdjęcie z transparentem na pierwszym planie. Naszej ugody nie zaakceptował szef gdańskiej cenzury. Wtedy wpadłem na pomysł i zapytałem.

- Czy zgodzi się pani, że kwestionuje się nie same zdjęcia, lecz widniejące na nich napisy?
- W samej rzeczy, istnieje zapis na słowo.
- Gdybym więc zamalował na zdjęciach napisy, wówczas nie byłoby problemów z ich publikacją?
- Nie widzę problemu.
- Zamaluję zatem wszystkie napisy, a na powierzchni każdego zdjęcia umieścimy informację o ingerencji cenzury.
- Zgoda. Szef się wścieknie, ale nie będzie miał się do czego przyczepić.

I tak się stało. Zdjęcia Adama Bujaka i Wojciecha Głaczyńskiego (obok) wykonane podczas mszy na Zaspie ukazały się bez budzącego w nas wszystkich nadzieję słowa, za to z wydrukowaną na nich sentencją: /.../art. 2 pkt 6 Ustawy z 31 VII 1981 o kontroli publikacji i widowisk / Dz.U. nr 20, poz. 99, zm.: 1983, Dz.U. nr 44, poz. 204/. Jest to bodaj jedyny wypadek publikacji oficjalnie ocenzurowanych fotografii. Warto w tym miejscu dodać, że gdańska cenzura była jedną z łagodniejszych. Nie bez przyczyny ukazało się w miesięczniku „Pomerania" ciepłe wspomnienie po śmierci jednego z urzędników cenzury.

Stefan Figlarowicz

Przedruk za zgodą autora z dwumiesięcznka literackiego TOPOS, nr 2-3, 1999 r.



Fot. Wojciech Głaczyński



Fot. Adam Bujak

Ołtarz, który płynął

Papież przybywa na spotkanie z milionową rzeszą swych rodaków. Rozgoryczonych ponowną utratą wolności; zgnębionych i rozbitych, także długotrwałym i rozległym kryzysem ekonomicznym; pozbawionych nadziei wyjścia z impasu. A... bez wizji i bliskości wszystko staje się chaosem. Wcześniej słyszeliśmy *Nie lękajcie się* – a przecież znowu się boimy. Osiem lat temu przysięgaliśmy na naszą historię – a ilu z nas wyemigrowało...

Jaka to będzie pielgrzymka? Jakie to będzie spotkanie i co da nam wszystkim, na Wybrzeżu i w Polsce? Jestem mieszkańcem Zaspy i czuję powolne, ale ustawiczne narastanie tego pytania wśród nas, gospodarzy zbliżającej się uroczystości. Do tego pytania, rozlegającego się jak kraj długi i szeroki, dochodzi cicha obawa: czy godnie przyjmiemy Papieża? Czy się uda? A przecież tu, w Gdańsku, musi być jak najlepiej!

Moje okno. Moja dzielnica. Na razie widać wielkie sprzątanie. Służby miejskie zabrały się do odświeżania miasta – malowania pasów na przejściach, łatania zaniedbanych ulic, dowieszania nowych znaków drogowych, grabienia trawników, a nawet zamiatania i wywożenia dziesięcioletniego chyba już piachu z trotuarów. Przy trasach przemarszu pielgrzymów ludzie w kombinezonach stawiają zdroje, które doprowadzą wodę dla umęczonych wędrowców... To wszystko zapewne z owych ciężkich miliardów, jakie na wizytę Papieża musi wyasygnować rząd, a o których mówił niedawno rzecznik Urban. Także w gazecie „Głos Wybrzeża" pełne troski pytanie „zaniepokojonego społeczeństwa", czy uroczystości na Zaspie nie spowodują aby zniszczenia dziewiczego parku nadmorskiego...



Fo.t. Tadeusz Chmielowiec

Zaspa to jedno z wielkich osiedli mieszkaniowych. Pobudowano je na dolnym tarasie Gdańska – płaskim obszarze przylegającym do morza, porośniętym z rzadka wrzosami, suchą trawą i polnym zielem. Budowę Zaspy rozpoczęto w pierwszej połowie lat siedemdziesiątych. Anonsowano ją wówczas w miejscowej prasie i telewizji jako osiedle ze znakiem „Q", a więc najwyższej jakości. W architekturze okazało się to nieporozumieniem, natomiast podwyższony standard budowanych tu mieszkań sprowadził się do jednego rzędu kafelków nad wanną oraz kładzionego na połowie metrażu mieszkania parkietu, z którego i tak zrezygnowano...

Jest typowa w swej brzydocie szarych domów z wielkiej płyty (stanęło ich tu osiemdziesiąt sześć), pogłębionej monotonią płaskiego nadmorskiego ugoru, na którym bez pomocy człowieka trudno byłoby utrzymać jakąkolwiek zieloną roślinę. Bardziej przypomina jakieś pustynne gigapolis niż miasto dla ludzi, w którym chciałoby się żyć. Gdzieniegdzie, dla urozmaicenia krajobrazu, dokonano sztucznego pofałdowania terenu, wydzielono podwórka, place zabaw, boiska oraz wielki – lecz rachityczny na razie – park. To na tym terenie oraz na części wyłączonego z ruchu pasa startowego po dawnym lotnisku miało się odbyć spotkanie Ojca Świętego z wiernymi i msza święta dla około miliona ludzi. Najbliżej morza stanąć miał ołtarz...

Zaspa jest zamieszkana przez konglomerat typowy dla dużych miast Wybrzeża przełomu lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych. Robotnicy, pracownicy inżynieryjno-techniczni, naukowcy, sporo rodzin wojskowych, nauczyciele, rzemieślnicy, wolne zawody. W okresie zasiedlania tej pustyni byli to przeważnie ludzie młodzi lub

w wieku średnim, pełni sił twórczych, w pędzie do „małej stabilizacji" i do zawodowych karier. W tym biegu – na ogół słabo zintegrowani ze społecznością zamieszkującą tę betonową sypialnię. Sierpień 1980 i rok 1981 większość z nas, zaspian, przeżyła w sposób czynny – jeszcze bardziej zwracając się ku swoim środowiskom pracy, i jeszcze bardziej odchodząc od środowisk lokalnych. Najważniejsze stawały się wtedy wielkie sprawy publiczne, ogólnonarodowe.

Stan wojenny i następujące po nim lata zastoju zatrzymały wielu w tym biegu. Zwróciliśmy uwagę na inne wartości. Bliższe stało się życie w rodzinie i w środowiskach sąsiedzkich, tym bardziej, że więzy międzyludzkie w zakładach pracy podlegały wówczas brutalnej odgórnej dezintegracji. Ten okres, to czas łączenia się ludzi w tych obszarach, które nie zostały przez państwo zawłaszczone: mieszkanie, dom, przyjaciele, parafia, Kościół.

Wzajemna, spontaniczna pomoc w noc stanu wojennego; świeczki w oknach; sylwestry – jak dzielnica długa i szeroka – bez żadnej pijanej balangi, za to z balkonami skandującymi „Solidarność", „Solidarność". Tak było na Zaspie. A także uśmiech na co dzień oraz więcej czasu na „długie Polaków rozmowy".

Nasza dzielnica ma swój krajowy, a nawet światowy wyróżnik. Od kilku lat przy ulicy Pilotów 17 mieszka Lech Wałęsa z rodziną. Dom stoi naprzeciwko przedszkola numer 63 i wszystkie dzieci w okolicy wiedzą, że to tutaj właśnie mieszka pan Wałęsa, bo pod tym domem zawsze stoją samochody panów milicjantów, w cywilu lub w mundurach, którzy dzień i noc opiekują się naszym Sąsiadem.

Wałęsa wciąż niepokoi i drażni. A przy okazji przyjazdu Papieża do Gdańska wywołał w niektórych gabinetach Warszawy i Gdańska napady histerii. Toteż na naszym osiedlu „słynnym na całym świecie" w dniu mszy świętej z udziałem Papieża okolic domu Wałęsy pilnowały sto osiemdziesiąt cztery (!) samochody pełne milicji, a główne trasy przemarszu pielgrzymów pomyślano tak, aby z daleka omijały schodkowaty dom przy ulicy Pilotów.

Przyjazd Papieża Zaspa przeżyła niezwykle mocno. Najpierw więc odświętność w najbliższym otoczeniu. Przybieranie okien i balkonów, a także klatek schodowych oraz całych wielkich elewacji wielopiętrowych bloków. Niektórzy szorowali i podmalowywali drzwi i balkonowe loggie. Panie sąsiadki z mojego domu, który – dodajmy, nie znajdował się wcale przy trasie przejazdu Papieża, ani na głównym szlaku pielgrzymów – posadziły przed wejściem piękne kwiaty. Społeczny gospodarz klatki zebrał od lokatorów pieniądze na wstęgę mającą dekorować od góry do dołu ścianę naszego jedenastopiętrowca (na trzydzieści cztery mieszkania nie dały tylko dwa), następnie zakupiliśmy ją w parafii i taką, biało-niebieską, zawiesiliśmy.

Podobna krzątanina i w innych rejonach naszej dzielnicy zespalała znakomicie mieszkania i całe domy. Uczestniczyli w niej wierzący, ale często i niewierzący. Wszyscy z poczuciem duchowej wspólnoty i społecznej solidarności.

Piątego czerwca po południu przy Startowej 23 mieszkańcy wieszają razem – prawdopodobnie pierwszy na Zaspie – „prywatny" transparent. Białe litery na niebieskim tle i napis: „Witaj Ojcze Święty". Na murze czteropiętrowego bloku przy Skarżyńskiego 12 pojawiają się dwie skromne, ale jakże wymowne szarfy: „Witamy Pielgrzyma naszych nadziei" oraz „Wolność jest daną człowiekowi przez Boga. Jan Paweł II". (Ten ostatni wykonano zakazanym liternictwem, zwanym „solidarycą"). Na obrzeżach Zaspy, przy skrzyżowaniu ulic Kościuszki i Rokossowskiego, wśród bogatej dekoracji ceglanych domów Wrzeszcza, mały okienny transparent „Bóg – Honor – Ojczyzna", ale „Honor" łopocze biało-czerwoną chorągiewką. A na Kościuszki 23 dekoracja chyba jedna z najpiękniejszych w całym Gdańsku: fasada trzypiętrowego szeregowca przystrojona ze smakiem transparentami i płótnami o treści religijnej, z wkomponowanymi akcentami patriotycznymi. Na samej górze „Gdańsk z Ojcem Świętym".

W barwach dojrzewającej wiosny, w kolorach i cieple uczuć tych dekoracji, znikały gdzieś beznadzieja i smutek naszych ulic. Każdy dom, każdy załom zapadał w pamięci swą różnorodnością i wyjątkowością. Te balkonowe ołtarzyki, ta okienna liturgia nadawały miastu niepowtarzalny stygmat odświętnego oczekiwania. Oznaczały odradzanie się nadziei i wzrastanie poczucia własnej wartości. Spontaniczne napisy i transparenty; owe gazetki głębokich przemyśleń i długo hamowanego słowa – o cierpieniu, prawdach i oczekiwaniach ludzi w Polsce; owe motta dla siebie i najbliższych na nasze trudne dziś i trudniejsze jutro – rozładowywały zapewne stany ciężkiej frustracji i przygnębienia, w jakich żyli Polacy od czasu stany wojennego. Bezbłędnie wychwycił i wypowiedział tę potrzebę Ojciec Święty już w czasie mszy świętej na Zaspie:... *mówię o Was i w pewnym sensie za Was.*

W przygotowaniach parafian z Zaspy do przywitania Jana Pawła II w Gdańsku dojrzeć też można było Kościół jako sprawnie funkcjonującą organizację wolontariuszy pod przewodnictwem energicznych księży. Owe zastępy wiernych z piłami i młotkami, które bez wielkiego szumu i z pełną znajomością swojego miejsca w szyku wykonywały prace przerastające możliwości sporej wielkości przedsiębiorstw komunalnych – z ich parkiem maszynowym, sztabami fachowców i piramidą administracyjną. Kto na przykład podzielił i wygrodził w sektory (a było ich sto dwanaście) olbrzymi teren parku, na którym miała się odbyć msza święta? Ano, mieszkańcy parafii pod wezwaniem Opatrzności Bożej. Kto wykonał gigantyczne podium dla chórów liczących ponad dwa i pół tysiąca osób? Parafianie od Świętego Kazimierza. Przy chyba największym społecznym przedsięwzięciu przygotowującym pobyt Papieża w Trójmieście – budowie ołtarza na Zaspie, który był niewątpliwie dziełem całej diecezji – nigdy nie brakowało pomocnych rąk okolicznych mieszkańców, gotowych zawsze do prostych robót montażowych czy porządkowych.

Gdy w dniu przygotowań odwiedzam pomieszczenia parafialne u Świętego Kazimierza, panuje tam atmosfera pogotowia trzeciego stopnia. Wchodzą i wychodzą ludzie z pękami chorągwi, farbą, pędzlami i belami kolorowej materii. Czuwa gotowa do wysokogórskiej wspinaczki po dachach i fasadach zaspiańskich domów ekipa młodych taterników. Skończyli właśnie wieszanie długich biało-czerwonych wstęg, które utworzyły na elewacji bloku przy Pilotów 5 kompozycję trzech olbrzymich krzyży – od góry do dołu budynku. Blok stoi w tle kościoła i teraz dobrze się z nim uzupełnia. Trzy biało-czerwone krzyże wyciszyły też umocowane dzień wcześniej przez „nieznanych sprawców" propagandowe hasła: „Polska naszym wspólnym domem" oraz „Byliśmy – jesteśmy – będziemy" (to ostatnie zapewne wywieszone wbrew zachodnioniemieckim odwetowcom).

W tym czasie u zbiegu ulic Startowej i Rokossowskiego trwa batalia o bramę powitalną. Władze nie zgadzają się na pozostawienie tam wkopanej już przez mieszkańców bramy powitalnej, moty-

wując to względami bezpieczeństwa. Dodatkowo zgłaszają zastrzeżenie do napisu „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus". Posiada podejrzane literki i niepotrzebną chorągiewkę. No, a litery „Gdańsk-Zaspa", znajdujące się pod spodem – absolutnie nie do przyjęcia!

- Nie takie litery, więc jakie?
- No przecież wie ksiądz, jakie...

W końcu walka wielkich hieroglifów zdominowała problem bezpieczeństwa. Wyszły, niczym szydło z worka, prawdziwe motywy stawianych wcześniej zastrzeżeń. Proboszcz Julian Noga i parafianie musieli pójść na kompromis: żeby brama została, trzeba było zmienić krój liter. Tak aby nie kojarzył się z niczym nieprawomyślnym.

Na sumie, w niedzielę poprzedzającą przyjazd Papieża, kościół jest pełen, a część wiernych stoi z konieczności na dworze. Czytany jest list biskupa gdańskiego do wiernych na nadchodzące dni, przypominający o znaczeniu zbliżającego się wydarzenia dla Kościoła Powszechnego, dla Wybrzeża i całej Ojczyzny. Następnie zapoznajemy się z informacjami i komunikatami organizacyjnymi. Parafianie oferujący noclegi w swoich domach pielgrzymom przybywającym do Gdańska proszeni są o zgłoszenie gotowości do biura parafialnego...

Naszego wspaniałego Gościa będzie można witać już w czwartek, w dniu przybycia na Wybrzeże gdańskie – na trasie jego przejazdu z Sopotu do rezydencji biskupów w Oliwie. Kwiaty, zwłaszcza wiązanki, powinny być przekazywane służbie porządkowej. Przy okazji – zaproszenie na poprzedzającą przybycie Ojca Świętego na Zaspę noc czuwania w naszym kościele, w czasie której będzie śpiewał zespół Sursum Corda, co znaczy „W górę serca".

Przygotowania do przyjęcia Wielkiego Rodaka, przygotowania, podczas których ujawniło się tyle szczerych intencji i tyle ludzkich talentów, dobiegły końca. Kończyły je nocne medytacje. Nadchodził dzień, na który wszyscy czekali. Msza święta przy ołtarzu na Zaspie.

Wszyscy w Gdańsku wiedzieli, kto może i powinien wymyślić kształt tego ołtarza. Wszyscy wskazywali na długoletniego scenografa Teatru „Wybrzeże", Mariana Kołodzieja – postać znakomitą, znaną z dokonań w polskim świecie teatralnym. On sam zaś, jeśli miał jakieś wątpliwości i obawy, zrezygnował z nich, gdy do współpracy dołączył się doświadczony architekt, docent inżynier Lech Zaleski z Politechniki Gdańskiej.

To miało być coś wielkiego i cudownego. To miał być dar dla Papieża od Gdańska, ku któremu tak uparcie dążył, o którym tyle razy wspominał w dalekim Rzymie. Pobyt Ojca Świętego w naszym mieście był jednym z głównych postulatów trzeciej pielgrzymki do Ojczyzny. I warunek ten ważony był długo, bardzo długo... By wreszcie w lutym tego roku stało się rzeczą wiadomą, że to życzenie zostanie spełnione.

„Gdańsk – miasto prawe, bo z Bogiem". Okręt będący upostaciowieniem tego miasta. I okręt, który przez długie lata fascynującej historii Gdańska mógł być jego najtrafniejszym symbolem. Koga.

Statek Mariana Kołodzieja posadowiony został na odsłoniętym drewnianym rusztowaniu Lecha Zaleskiego. Sugerować to miało, iż statek znajduje się w budowie. Tak jak dzieła rąk i umysłów stoczniowców, których okręty po 1980 wodowane były w cieniu gdańskich Trzech Krzyży... To rusztowanie wyniosło później Jana Pawła II ponad gigantyczny teren mszy świętej dla ludzi pracy, gdzie naprzeciwko stanęło około miliona wiernych.

Mówi Marian Kołodziej: *W scenografii i konstrukcji wykorzystaliśmy właściwie wszystkie formy, o których wiemy, że działają na ludzi. Chcieliśmy stworzyć coś metafizycznego, coś wizjonerskiego. Coś, co musiałoby w końcu zagrać– razem z tą przestrzenią, z chórami, wiatrem od morza. I rzeszami wiernych, przy których – okazało się – cały ten ołtarz jakby zmalał...*

Milion głów – milion serc z wysokości papieskiego tronu, a potem z owego mostka kapitańskiego, na którym Jan Paweł II stanął i pożeglował ku nim swym niezwykłym okrętem. A pomagał mu w tym imponujący kształtem i wielkością wspaniały żagiel z wynurzającymi się z jego głębi tajemniczymi malowidłami.

Ołtarz na Zaspie wymarzył sobie scenograf teatralny, a teatralność tego dzieła przejawiła się nie tylko w pietyzmie wobec szczegółów. Scenograf przewidział tu także ruch i jego sakralną majestatyczność. Zakładając kompozycję wewnętrzną ołtarza, uwzględnił na przykład i zasugerował konkretną drogę poruszania się księży i biskupów, ich ulokowanie na ołtarzu – wszystko z wyraźnymi odniesieniami do renesansowego porządku starych świątyń.

Z taką wizją ołtarza wyszli jego autorzy gdzieś w połowie kwietnia. Była to wizja wyjątkowa, zarówno pod względem urody detalu, jak i rozmachu całości.

Na 12 czerwca miał być gotowy. Trzeba więc było znaleźć odpowiednich wykonawców, uruchomić maksimum umiejętności, dobrej woli i znakomitej organizacji, aby zdążyć. – Przedsięwzięcie tej wielkości i tej trudności – stwierdził pan docent Zaleski – w samej fazie projektowania mogłoby zająć rok, a nie miesiąc. Natomiast budowa trwałaby co najmniej trzy miesiące, a nie trzy tygodnie...

Lech Zaleski, który – jak sam mówił – „kocha się w drzewie", mógł ołtarz postawić albo też... położyć. Wraz z pomagającym mu zespołem współpracowników stanął przed skomplikowanym zagadnieniami technicznymi, od których rozwiązania w bardzo krótkim czasie zależał los pięknej idei Mariana Kołodzieja. Po pierwsze – brak zgody (władz) na postawienie fundamentów. Nie wnikając głębiej w motywy tej odmowy, które były przeważnie polityczne, można powiedzieć, że z jednej strony znakomicie utrudniała ona realizację ołtarza, wykluczając użycie wytrzymałych, lecz ciężkich konstrukcji stalowych czy betonowych; z drugiej zaś – przyczyniła się do jego niezwykłej urody poprzez wymuszenie zastosowania lżejszej, ale tak przecież efektownej konstrukcji drewnianej.

Pomysł wprowadzenia drewna w tak odpowiedzialnej budowli nośnej (utrzymać powinna napór na żagiel wiatru o sile trzydziestu ton) powodował konieczność zastosowania większej ilości tego materiału, a co za tym idzie – wzrostu pracochłonności montażu i zagrożenie niedotrzymaniem terminu. I tu pojawił się problem kolejny – nowa technika prac montażowych, aby owe dwa tysiące belek wynieść do góry i połączyć w krótkim czasie.

Pan Lech Zaleski i jego współpracownicy – profesor Eugeniusz Bielewicz i inżynier Henryk Polak oraz inżynier Stanisław Skwierawski – uporali się jednak z zagadnieniem dość szybko. Najpierw wykoncypowali inną niż zwykła – rusztowaniową – konstrukcję drewnianą: wytrzymalszą i ciekawszą architektoniczne. Formę strzelistej piramidy, podtrzymującej swym wierzchołkiem trzy maszty – krzyże. A następnie zaproponowali sposób przyspieszonego stawiania całości poprzez zastosowanie wstępnej prefabrykacji i kompletacji belek po prostu na ziemi, na placu budowy. Dzięki temu pomysłowi materiał użyty do budowy piramidy po rozebraniu ołta-

rza mógł być wykorzystany do innych celów. (Jak mówi mi docent Zaleski, już w trakcie budowy zgłaszali się doń chętni do kupna „choć jednej beleczki" na pamiątkę, na przykład do wmurowania w swój nowo powstający dom).

A więc: szybkość, gospodarność i oszczędność – cechy większości kościelnych inwestycji – i tutaj znalazły swoje potwierdzenie.

Gdy snuję się wraz z setkami innych „kibiców" obok budowanego jeszcze ołtarza, docent Zaleski już drugi tydzień czuwa przy swojej piramidzie – żeby wytrzymała, żeby była ładna, no i żeby zdążyć... Nie żałuje czasu, nie żałuje sił.

Atmosfera tej roboty jest gorąca, wiele problemów rozwiązywać trzeba ad hoc, zdarzają się sytuacje podbramkowe, związane głównie z zaopatrzeniem. Ale w tej rzeczywistości, w jakiej przyszło nam żyć i pracować, ta właśnie budowa jest wspaniałą enklawą. Mimo pośpiechu, mimo różnych trudności, wszyscy znają swoje miejsce. Wszyscy pracują solidarnie, bez poganiania czy mobilizowania. Nie ma tu wielkich szefów ani formalnych zależności. Większość pracuje społecznie, na przykład wszystkie zespoły projektowe. Płaci się tylko części robotników. Mimo to budowa posuwa się do przodu. Dlaczego? – Bo wszystkim na niej zależy. Ta praca ludzi łączy i mobilizuje. Na tle wszechobecnego zakłamania wyróżnia się radością i autentyzmem!

- Dlaczego pan to robi, panie docencie?
- Sam udział w tej wielkiej sprawie jest dla mnie głębokim przeżyciem. Wszystko inne jest przy tym małe. Żyć, proszę pana, to znaczy brać udział w tym ważnym, co się dzieje wokół nas. Papież to jest człowiek, którego przykład działania i myślenia jest bliski tym wszystkim, którzy ciągle poszukują ideałów i najgłębszych wartości ludzkich w życiu. Jego ogromna praca, te ciągłe wędrówki, aby wydobywać lepsze wartości człowieka – to może być właśnie szczyt dążeń człowieka. Chciałbym Papieżowi choć trochę pomóc...

Siódmy czerwca – niedziela – Zielone Świątki. Przy ołtarzu praca w pełnym toku. Właśnie zakończono stawianie trzech krzyży – masztów. Ramiona ich zwieńczone zostały pozłacanymi drążkami sterów; na drążkach zawisną niebawem ozdobne proporce. Krzyże, różnej wysokości, ustawiono w osi okrętu. Najwyższy, sięgający 38 metrów, jest ten środkowy; najniższy został umieszczony z tyłu. Wyglądają potężnie, choć zrobiono je tylko ze stalowych kątowników obitych białą sklejką. Dodają dumnemu korabowi pewności siebie, strzelistości. Budzą jakże żywe zainteresowanie okolicznych mieszkańców. Sygnalizują, że „sprawa" posuwa się naprzód.

Krzyże i zamocowany później żagiel, to były dwie ważne chwile dla ołtarza w budowie. Od tego momentu okręt zaczął żyć...

Z placu budowy odjeżdża już olbrzymi żuraw o sympatycznej nazwie własnej „Zbyszek". Dźwig ściągnięto z płockiego „Mostostalu", który wykonuje jakieś zadanie w Gdyni, a jego operator, pogodny pan Ucik, otrzymuje od wszystkich za swą robotę serdeczne „Bóg zapłać".

Trzy krzyże to dzieło inżyniera Stanisława Drucisa i jego współpracowników. Robili je krótko, może przez tydzień. Brali urlopy i spawali w warunkach polowych, w parafii pod wezwaniem Bożego Ciała na Morenie, u księdza Wojciecha Matysa. (Z parafii tej przyszła główna pomoc techniczna dla budowy ołtarza – sprzęt, fachowcy, dostęp do warsztatów). Część robotników pochodzi z pewnej firmy, pozostali – z tamtego właśnie osiedla, wprawieni przy budowie tamtejszego kościoła – Zdzisław Galant, Zbigniew Zienkiewicz, Tadeusz Łosial... Ci pierwsi wolą jednak nie podawać nazwy zakładu: „Jeszcze nas posądzą, że kradliśmy elektrody".



Samo mocowanie do ołtarza nie było łatwe. Po pierwsze – nie było formalnego zezwolenia, gdyż władze gdańskie nie chciały zgodzić się na „trzy krzyże" (a formalna zgoda przyszła dopiero, gdy Papież odjechał). Po drugie – otwory do mocowania wykonano z tolerancją jednego milimetra, a cała konstrukcja pod wpływem ciężaru przesunęła się nawet o dziesięć centymetrów. Po trzecie – nie wolno było używać ognia (drewno, sklejka – materiał łatwopalny), a więc robota odbywała się bez palników... Ale niemożliwe stało się realne. Wczoraj pracowali do 23.00, a dzisiaj w południe było już po wszystkim.

- Udał się, bo tu pracują najlepsi – tłumaczy Galant. – Do budów kościelnych jest dobór, tu nie trafiają łachudry.

Pomogło też niewątpliwie duże doświadczenie inżyniera Drucisa, który ma już za sobą takie przedsięwzięcie. To było w 1980 roku. Wyniósł wtedy do góry wraz z kolegami trzy krzyże pomnika Poległych Stoczniowców.

Rok 1980 – rok 1987. Oto „droga krzyżowa" pewnego inżyniera z Gdańska. I chyba nas wszystkich.

Czego oczekują Stanisław Drucis i jego koledzy po trzeciej pielgrzymce Jana Pawła II do Polski?

- Ta wizyta to chyba da ludziom jakieś pocieszenie. No bo co jeszcze? Co tu naprawdę da się zmienić...?

Na alei XXX-lecia PRL tłok coraz większy. Ludzie przystają. Oglądają z daleka ołtarz, coś pięknego, a nierealnego: skondensowana metafizyczność na rzeczywistej betonowej pustyni. Ołtarz nie jest jeszcze skończony, a już tak znakomicie zorganizował pustą przestrzeń wokół siebie. Mieszkańcy mają dokąd spacerować i na co patrzeć z okien smutnych domów. Osiedle żyje, wędrówka ludów trwa. Ładna pogoda i pogodni ludzie, szare elewacje ożywione kolorowymi dekoracjami. No i ten zapach... zapach surowego drewna.

W te piękne dni są właściwie do oglądania dwie rzeczy: ołtarz oraz dekoracje domów, na których rozwija się wciąż swoista polemika haseł.

Na ślepej ścianie bloku przy ulicy Burzyńskiego, gdzie od kilku dni tkwiło obowiązkowe „Byliśmy – jesteśmy – będziemy", ktoś dowiesił transparent wykonany podobnymi literami – „Zawsze wierni Bogu" oraz wielkie płótno ze znakiem Kongresu Eucharystycznego.

Na kładce dla pieszych od strony ołtarza długi biało-niebieski napis: „Praca jest dla człowieka, a nie człowiek dla pracy".

Jadąc tu od strony Wrzeszcza, widzimy, że na innym miejscu, gdzie królował dotychczas „Pokój między nami = pokój między narodami", pojawiło się „Właściwym podmiotem pracy jest sam człowiek". „Słuszne" hasło u zbiegu Leszczyńskich i Burzyńskiego „Nasza praca Ojczyźnie" ktoś zręcznie uzupełnił dowieszką „...i Bogu", dodając herb Watykanu. Najbardziej bulwersujące na całym osiedlu, ale zgodne przecież z Konstytucją PRL: „Nasz ustrój to socjalizm" (ulica Dywizjonu 303 nr 33) uzupełniono cytatami z Jana Pawła II oraz Czesława Miłosza: „Nie lękajcie się" i „Pan da siłę całemu ludowi". W tle ołtarza, na dwóch sąsiednich balkonach przy ulicy Meissnera, lokatorzy napisali „zdelegalizowanym" pochyłym pismem „Kochamy Cię". Ich sąsiedzi w pobliskim domu: „Któż jak Bóg". Po prostu.

Inżynier Ławronow odpowiada za roboty stolarskie i ciesielskie, a głównie takie są tutaj wykonywane. Nadzoruje wprawdzie pracę trzech brygad doskonałych fachowców, ale przecież przy takim tempie może się trafić jakieś przeoczenie, jakaś niedoróbka, i wtedy...–

... i wtedy, proszę pana, myślałem, że dostanę zawału. Byłem właśnie w swojej macierzystej firmie, kiedy zadzwonił znajomy – poważny skądinąd człowiek – ze straszną nowiną: ołtarz się zawalił. To było chyba we wtorek, drugiego czerwca. Wpadłem w taksówkę i jadę. Ale już z daleka widzę, że stoi! Że wszystko w porządku... Do budowy doszedłem na ugiętych nogach i ze dwie godziny dochodziłem do siebie. A ta plotka, która poszła przez całe miasto, była tak silna, że lekarz z przychodni, która stoi może sto metrów od ołtarza, i z której doskonale wszystko widać, przekonywał swoich kolegów, że się jednak zawaliło. Zapomniał tylko wyjrzeć przez okno.

Konstrukcja, którą stawia, jest to poważna robota ciesielska – taka, jakiej w ciągu dwudziestu pięciu lat pracy jeszcze nie spotkał. Ta piramida to była robota jak z komputera, nie można już było chyba szybciej i w sposób bardziej skoordynowany. Obeszło się też bez żadnego wypadku. Gdyby nie pomysł docenta Zaleskiego na szybki montaż, nie byłaby wykonana w takim czasie.

Ma na szczęście dobrych pracowników: brygadę Czesława Senetry, która montowała przede wszystkim konstrukcję nośną; doskonałą brygadę Maksymiliana Jabłońskiego, który kończy właśnie całą lewą kaskadę schodów, oraz niezwykłą rodzinę Zygmunta Seroki (ojciec cieśla i pięciu synów, też cieśli), zajmującą się schodami prawymi. Robotnicy nie reprezentują tu żadnych przedsiębiorstw ani instytucji, lecz swoją własną i dobrą wolę, a pewnie również motywy wyższego rzędu, o których chcę się czegoś dowiedzieć...



Fot. Sławomir Fiebig

Już 9 czerwca, wtorek. Rozpoczynamy zakładanie żagla. Odbywa się to etapami. Dwutonowe płaty – solidne drewniane okrężnice, obite płytą pilśniową z naciągniętym na nią płótnem – wędrują na wysokość ponad trzydziestu metrów. Potem niełatwe mocowanie i pierwsza część tej przepięknej formy uzupełnia całość kompozycji. Łączna powierzchnia żagla wyniesie czterysta metrów kwadratowych, ale już teraz jeden jego fragment znakomicie ożywia wizerunek papieskiego ołtarza. Dodaje dynamiki, wprawia w ruch, czemu sprzyja wiatr poruszający proporce na masztach i obłoki na niebie.

Wizja artysty staje się faktem, co czuje się nawet tu – na placu budowy, a więc w środku akcji, gdy zaaferowanie szczegółem uniemożliwia objęcie całości, nabranie do dzieła dystansu.

Trafia mi się piękny moment: do uśmiechniętego Mariana Kołodzieja podchodzą robotnicy z widokówkami przedstawiającymi pro-

jekt kościoła, prosząc o pamiątkowy autograf.

Na schodach – „ich" schodach prawych – od strony, gdzie wejdzie na ołtarz sam Ojciec Święty – spoczęła z narzędziami w rękach grupa cieśli Seroków spod Tczewa (plus jeden zięć i przyjaciel Freichel). Ojciec Zygmunt (trochę szkoda, że nie Józef) i synowie: Jerzy, Jan, Stanisław, Kazimierz i Mirosław. Rozrzut – od osiemnastu do trzydziestu trzech lat.

Seroka jest Kociewiakiem. Wszystkich chłopców wyszykował na cieśli. Poza tym każdy zna się na robieniu zbrojeń i betonowaniu. Na ich umiejętności i pracowitość jest zapotrzebowanie duże, dlatego na brak zleceń nie narzekają. A pracują zawsze równo – od ósmej do ósmej. Teraz wzięli sobie urlop okolicznościowy i przyszli na ołtarz.

- Na tę budowę musieliśmy przyjść, bo to zaszczyt – mówi tonem pewnym, lecz przejętym najmłodszy, Kazio, o rumianej, dziecięcej jeszcze twarzy.
- Schody my już skończyli, a teraz będziem robić podest pod tron dla Papieża i jarzmowanie krzyży...
- To jest nasza ofiara – uzupełnia ojciec.
- Jaka to jest praca?
- Normalna – wyjaśnia Kazio – tyle że zostało mało czasu. Robimy szybko, bez przerw i obiadów. Mamy suchy prowiant. Ojciec kieruje, ale robi równo.
- Schodów jest pięćdziesiąt trzy i jeszcze sześć na podeście – mówi ojciec. – Drewno mamy świerkowe i sosnowe, lekkie w obróbce, tyle że dużo wiórów odchodzi i strasznie w ręce włażą.
- Czy ołtarz będzie piękny? – pytam.
- Aż strach, że to będzie rozbierane – martwi się Kazio, wyrażając jednocześnie zachwyt.
- Ołtarz jest cudny – zauważa pan Zygmunt. – Ale – zastrzega – poświęconego rozbierać nie będę!

Odtworzyłem tę rozmowę i zawarte między prostymi słowami znaczenia; odtworzyłem podczas radiowej transmisji z Tarnowa, gdy Papież przypomniał tam za Norwidem: *Podnoszenie ludowych natchnień do potęgi przenikającej i ogarniającej ludzkość całą – podnoszenie ludowego do ludzkości...*

Zbliża się koniec budowy. Ale najpierw próba przeciwpożarowa: trzy strażackie wozy robią lekki prysznic temu nieprzerwanemu festynowi kibiców za ogrodzeniem. Tamże, z przyczepy kempingowej Aeroklubu Morskiego, sprzedawane są już dewocjonalia oraz wydawnictwa katolickie: jak woda idą widokówki ze szkicem ołtarza. Wczoraj ta mała przyczepa zarobiła podobno cały milion.

Umocowano na pierwszym maszcie gniazdo bocianie. Trwa wykańczanie mostka kapitańskiego na przedzie okrętu. Pojawiło się olinowanie żagla. Samochód z wysięgnikiem Zakładu Energetycznego służy do podmalowywania niedostępnych dekoracji kadłuba: farba złota, farba brązowa... Ustawiono już tron, ale jego panoramiczne zwieńczenie (Gdańsk z tęczą) stoi jeszcze na ziemi u stóp scenografa. Ten – zadumany i strasznie już zmęczony – czuwa naprzeciw ołtarza, pół siedząc, pół leżąc na zwykłej ławce parkowej, z przybitym do niej, na własne życzenie, drewnianym zagłówkiem. Przydałby się czas na spokojne przejrzenie całości i dopracowanie szczegółów – takie zwyczajowe w tej robocie pogrymaszenie. „Dzień dla perfekcji". Ale widać, że tego dnia jednak nie będzie.

Dekoratorzy uwijają się jak w gorączce. Nadeszła ich chwila. Dotychczas było widać spektakularne działania fachowców od rusztowań, od krzyży, od wielkich form. Długi czas zespoły scenograficzne, modelarskie, stolarskie i malarskie pracowały w cieniu, w dekoratorniach swoich teatrów: Teatru Muzycznego w Gdyni, Teatru „Wybrzeże", Opery Bałtyckiej. Teraz wychodzą w plener z tym, co przygotowali. I ukazują prawdziwe piękno detali, w jakie wyposażony zostanie korab Mariana Kołodzieja.

Na asfaltową ścieżkę pod ołtarze, wylaną specjalnie przed trzema dniami, wjeżdżają samochody ZRD „Żelisławki" oraz Instytutu Sadownictwa i Kwiaciarstwa ze Skierniewic. Przywożą mnóstwo sadzonek, które mają dekorować bezpośrednie otoczenie ołtarza. Czyżby przed nami było jeszcze wkopanie dziewięciu tysięcy cyprysików?

Samochody, maszyny, dźwigi, żurawie i podnośniki – i to nawet skądś, z głębi kraju. Tony materiałów. Setki pracowników. Doprowadzenie energii, doprowadzenie wody... Ta budowa to było ogromne przedsięwzięcie kooperacyjne, realizowane na dodatek w warunkach niewydolnej gospodarki planowej. A mimo wszystko – jakoś się udawało: sprzęt pojawiał się na czas, zaopatrzenie działało. Ołtarz stanął.

Finis coronat opus.

Kiedy weszli tapicerzy, aby wyłożyć dywanem schody i górę ołtarza, wiadomo było, że praca zbliża się ku końcowi. Tapicerzy uwijali się jeszcze w nocy z 11 na 12 czerwca, przy świetle podłączonych reflektorów. Papież był już wtedy w Gdańsku. Podświetlony ołtarz, z uderzającym bielą żaglem, wyglądał równie imponująco jak za dnia. Mimo nocy ludzie gromadzili się w parku. Niektórzy odmawiali modlitwę.

- Często przychodziłem na plac budowy – opowiadał biskup Tadeusz Gocłowski.
- Przychodziłem z lękiem, bo bałem się trochę pracujących tam wiernych, zwłaszcza artystów. Pracujących z takim natężeniem, w takim pośpiechu. Pojawiałem się i na wszelki wypadek niczego nie mówiłem. Nie zawracałem nikomu głowy. Ale widziałem, jak tam nikt się nie denerwuje, a wszyscy pracują spokojnie, żeby nie powiedzieć: radośnie. Ba, uspokajali mnie, żebym i ja się nie przejmował. To było zadziwiające! No, ale co to byli za ludzie...

Podczas pierwszej pielgrzymki do Polski, już w 1979 roku, okazało się, że Ojciec Święty nie tylko rozumie rolę architektury i przestrzeni w Kościele i w jego liturgii, ale potrafi ją doskonale wykorzystać. Tak było i tym razem.

Jako pierwszy zwraca na to uwagę Marian Kołodziej, gdy odtwarzamy niektóre momenty obecności Jana Pawła II na jego ołtarzu:

- Papież od razu zauważył, gdzie stoi i w stosownym momencie skorzystał z części najbardziej wysuniętej ku ludziom, którą sam trafnie nazwał mostkiem kapitańskim...

Przemawianie z tego miejsca ołtarza nie było planowane, głównie ze względów bezpieczeństwa. Szyby kuloodporne zainstalowano wyżej, w pobliżu tronu i ołtarza, przy którym koncelebrowana była msza święta i gdzie zasiadali biskupi i kardynałowie; na dziobie okrętu szyb takich nie było. Zakładano, że Jan Paweł II przemówi z tronu. Papież postąpił jednak zupełnie odwrotnie, co zresztą – znając dobrze jego wspaniałą niesforność w kontaktach z ludem Bożym – można było łatwo przewidzieć.

- Wydaje się, że Ojciec Święty doskonale pojął symboliczny wyraz tego ołtarza już w trakcie przejazdu między zapełnionymi

sektorami, kiedy to powoli zbliżał się do widocznego z dala okrętu – wspomina towarzyszący mu wówczas w papamobilu biskup Gocłowski.

- Papież, jak zawsze, tak i tym razem poświęcał całą swoją uwagę ludziom, ale miał też trochę czasu, by przyjrzeć się pięknej kodze, ku której „płynął" między rzeszami wiernych. Tym bardziej, że Go o to poprosiłem... Był poruszony jego wielkością i urodą. Dlatego zapewne, gdy przyszło wybierać pomiędzy „mostkiem kapitańskim" a tronem, wybrał ten pierwszy. Pamiętam, iż rzekł wtedy: „Polećmy się Opatrzności Bożej" – i zszedł bliżej ludzi.

Dla projektantów ołtarza na Zaspie, Mariana Kołodzieja i Lecha Zaleskiego, oraz dla nieformalnego, lecz faktycznie kierownika tej budowy, inżyniera Tadeusza Skwiercza, momentem wzruszającym było niewątpliwie bezpośrednie spotkanie z Ojcem Świętym w piątek, 12 czerwca. Tego dnia rano Jan Paweł II nawiedził Bazylikę Katedralną w Oliwie, gdzie rozmawiał między innymi z grupą projektantów i budowniczych tego dzieła.

Wspominamy o tym w szerszym gronie, na konferencji prasowej w Boże Ciało 1987 roku. Są dziennikarze, duchowni i budowniczy ołtarza. Jednym z głównych wątków jest próba odpowiedzi na pytanie, jak ocalić ołtarz od zapomnienia. Wynika ona z wewnętrznej potrzeby nas wszystkich zebranych na tym spotkaniu, ale również wielu naszych znajomych i przyjaciół, którzy czują tak samo. Pytał o to zresztą cały Gdańsk. Nietrwałość ołtarza, a więc ulotność przeżyć z nim związanych, wydawała nam się wielką niesprawiedliwością.

Problem ten w formie radykalnej – pozostawić, nie rozbierać! – pojawił się jeszcze w trakcie budowy, kiedy to pracujący przy nim robotnicy zaproponowali, że ołtarz oszklą, by uodpornić go na niszczący wpływ warunków atmosferycznych. Miała to być odpowiedź na argument za koniecznością demontażu całej konstrukcji ze względu na nietrwałość materiałów, z jakich została wykonana. Odpowiedź na argument drugi – że nie ma zgody władz na pozostawienie na trwałe w tym nadmorskim parku takiego obiektu – też się znalazła. Była tyleż anegdotyczna, co rozbrajająca zarazem: przeniesiemy cały ołtarz i postawimy na fundamentach kościoła budowanego obok w parafii pod wezwaniem Opatrzności Bożej...

Dyskusję na ten temat sprowadzili na ziemię inżynierowie. Okazało się, że konstrukcja ołtarza jest zdecydowanie nietrwała, z wyjątkiem krzyży, które mają być wykorzystane w nowo budowanych kościołach, między innymi u Świętego Kazimierza na Zaspie i na Morenie. W części rusztowaniowej, która stanowi istotny fragment (ale jednak tylko fragment, a nie całość ołtarza) można by budowlę podtrzymywać przez ciągłą konserwację. Byłoby to jednak zbyt pracochłonne i w sumie dość ryzykowne. Z kolei wszelkie pomysły zmierzające ku postawieniu tutaj, z trwałego materiału, pomniejszonej repliki ołtarza lub jakiegoś jego fragmentu, mijały się z celem.



- Jakakolwiek zmiana skali na tym placu – tłumaczył docent Zaleski – popsuje bowiem cały efekt. Mniejsza skala zniweczy też wyobrażenia o tym, cośmy tu przeżyli, a przecież na temat tego miejsca rodzi się już dziś w sercach i pamięci naszej legenda, do której pomniejszenia nie możemy dopuścić. Niech pozostanie ona w nas na zawsze pomnikiem wewnętrznych przeżyć...

Wyczuwając intencje zawarte w cytowanych wyżej słowach, parafianie Zaspy zaproponowali coś innego... Niech anonimowy dotychczas park i biegnąca obok aleja XXX-lecia PRL – dla uświęcenia tego miejsca i upamiętnienia spotkania polskiego Papieża z Gdańskiem – otrzymają imię Jana Pawła II.

Był wreszcie ciekawy pomysł pani Aliny Afanasjew, znanej animatorki kultury i dobrego ducha tej budowy, która radziła, aby wydać specjalny album upamiętniający dzieło tworzenia ołtarza oraz całą uroczystość na Zaspie.

- Album taki mógłby także ukazać – przekonywała pani Alina – to niezwykłe zjednoczenie ludzi wokół sprawy ołtarza. Ich wielką radość z tej pracy. Z pracy, która wreszcie miała głęboki sens.

Andrzej Liberadzki
Gdańsk Zaspa, 1987

Przedruk za zgodą autora z albumu „Ołtarze papieskie na Pomorzu", Gdańsk, 2000. Zdjęcia (z wyj. ze str. 16 i 20) zostały udostępnione przez JT Transmedia

Jubileusz Nauczycieli Akademickich w Roku Świętym 2000

Rzym, 3-10 września 2000 r.

Jest rok 2000 – Rok Święty, Rok Wielkiego Jubileuszu. Szeroko otwarte Święte Drzwi w 4 bazylikach Rzymu zapraszają pielgrzymów z całego świata. Indywidualnie i grupami, młodzież i emeryci, wszyscy ruszają na pielgrzymi szlak, aby przeżyć radość spotkania z Ojcem Świętym, chwilę refleksji, nauki prawd wiary.

Świat Uniwersytetów naszego globu został zaproszony do obchodów Roku Jubileuszowego w dniach od 3 do 11 września – do Rzymu, różnych miast Włoch i Jerozolimy. Profesorowie, nauczyciele akademiccy, studenci, pracownicy uniwersytetów są zaproszeni do obchodów Jubileuszu Uniwersytetów pod hasłem: „ Uniwersytet w służbie nowego humanizmu". Świat nauki spotyka się na 60 międzynarodowych kongresach obejmujących bardzo szerokie spektrum problemów: od fizyki kwantowej do konfrontacji człowieka z nowotworami. Główne uroczystości rozpoczynają się w Rzymie 8 września w Auli Pawła VI koncertem, 9 września – ponowne spotkanie w Auli ponad 7000 pracowników naukowych z całego świata.

Miasto jest pełne przybyszów z całego świata, a grupy polskich akademików (z Uniwersytetu Jagiellońskiego 400 osób!) prowadzone przez Ich Magnificencje rektorów w barwnych togach, budzą żywe zainteresowanie wśród uczestników.

Uwieńczeniem Jubileuszu Nauczycieli Akademickich była uroczysta Eucharystia sprawowana przez Jana Pawła II w niedzielę 10 września, na przepełnionym placu św. Piotra. W wygłoszonej homilii mówił na zakończenie :

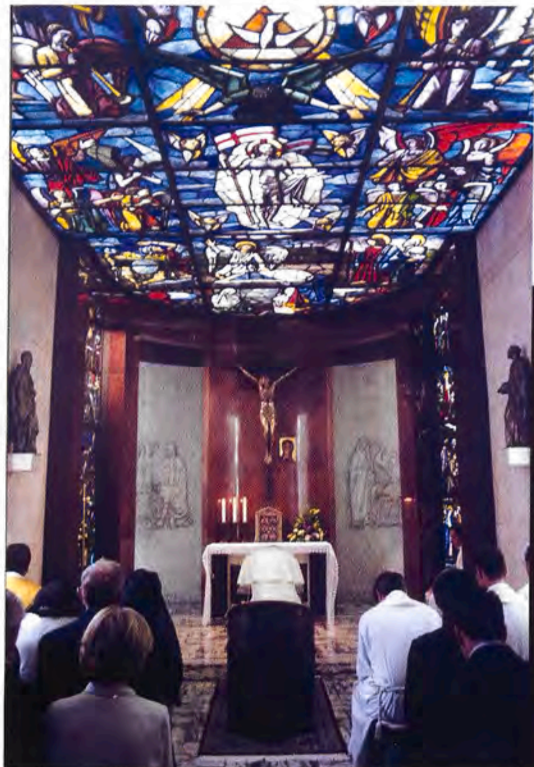
„Drodzy wykładowcy i studenci, oto jest wasze powołanie: macie czynić z uniwersytetu środowisko, w którym kultywuje się wiedzę, miejsce, w którym człowiek znajduje wizję przyszłości, mądrość, bodziec do kompetentnej służby społeczeństwu. Tę waszą drogę zawierzam Maryi, Sedes Sapientiae, której wizerunek przekazuję wam dzisiaj, abyście Ją przyjęli jako pielgrzymującą Nauczycielkę w miastach uniwersyteckich świata. Niech Ta, która swoją modlitwą wspierała apostołów na początku ewangelizacji, pomaga także wam przenikać środowisko uniwersyteckie duchem chrześcijańskim".

Pobłogosławiona wówczas Ikona Maryi Stolicy Mądrości po czterech latach peregrynacji dotarła przed paroma tygodniami do gdańskiego środowiska akademickiego.

Udział w obchodach Jubileuszu Uniwersytetów przyniósł nam wiele wzruszeń, przemyśleń i radości, których ukoronowaniem było zaproszenie do kaplicy Ojca Świętego na poranną mszę św. Uczestnictwo w grupie kilkunastu osób w modlitwie Ojca Świętego jest przeżyciem zapisanym na trwale w naszych sercach i pamięci. Bezpośrednio po mszy świętej spotkanie z Ojcem Świętym, możliwość wymiany paru myśli, słów radości, podziękowania za prowadzenie nas po trudnych ścieżkach naszego człowieczeństwa.



Ojciec Święty Jan Paweł II w kaplicy. Fot. Arturo Mari, Watykan





Błogosławieństwo Ojca Świętego Jana Pawła II – Elżbieta i Bogdan Kosmowscy. Fot. Arturo Mari, Watykan

Bogdan B. Kosmowski
Wydział Elektroniki, Telekomunikacji i Automatyki

Spotkanie Jana Pawła II z rektorami wyższych uczelni

Przemówienie – Aula Wielka Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, 7 czerwca 1999 r.

Drodzy i Szanowni Panie i Panowie,
Rektorzy, Dziekani,
Profesorowie – Pracownicy nauki polskiej!

Jestem niezmiernie rad, iż ponownie na moim szlaku pielgrzymim po ojczystej ziemi dane mi jest spotkać się z wami, ludźmi nauki, przedstawicielami wyższych uczelni z całej Polski. Jest rzeczą bardzo wymowną, że te spotkania ze światem nauki stały się już częścią integralną papieskich podróży po wszystkich kontynentach. Są to bowiem momenty szczególnego świadectwa. Mówią one o głębokiej i wielorakiej więzi, jaka istnieje pomiędzy powołaniem ludzi nauki a posługą Kościoła, która w swej istocie jest «diakonią Prawdy».

Wdzięczny Bożej Opatrzności za to dzisiejsze spotkanie, serdecznie pozdrawiam obecnych tutaj Rektorów i delegacje wyższych uczelni z całego kraju, a poprzez was obejmuję myślą i sercem cały świat polskiej nauki. Szczególne zaś pozdrowienie kieruję do Pana Rektora Uniwersytetu Toruńskiego, który tym razem gości nas w murach swej Uczelni. Dziękuję za słowa powitania, jakie skierował do mnie w imieniu wszystkich zebranych. Pozdrawiam także obecnego tutaj Przewodniczącego Konferencji Rektorów Uniwersytetów Polskich.

Spotykamy się w murach Uniwersytetu, który, gdy idzie o datę powstania, jest stosunkowo młodą uczelnią. Niedawno obchodził 50-lecie swej fundacji. Jednak, jak pamiętamy, tradycje nauki związane z tym miastem sięgają głęboko w przeszłość i wiążą się z postacią Mikołaja Kopernika. Uniwersytet Toruński przez moment swojego powstania nosi na sobie ślad dramatycznych wydarzeń związanych z drugą wojną światową. Godzi się przy tej okazji przypomnieć, że twórcami tej Uczelni byli w znacznym stopniu uczeni – wygnańcy z Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie i Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie. Z Wilna przyszedł do Torunia pierwszy Rektor Uniwersytetu prof. Ludwik Kolankowski, niestrudzony organizator Uczelni. Z Wilna przyszedł Karol Górski, historyk, pionier badań nad polską duchowością religijną, i wielu innych. Z kolei ze Lwowa przyszedł prof. Tadeusz Czeżowski, szeroko znany filozof. Ze Lwowa przybył także prof. Artur Hutnikiewicz, znakomity badacz literatury. Krąg profesorów zasilili też uczeni przybywający ze zniszczonej Warszawy, wśród których nie sposób pominąć Konrada Górskiego, niezwykle wnikliwego badacza literatury. Oni i wielu innych, tworzyli tę Uczelnię z wielkim poświęceniem. Były to czasy trudne, ale równocześnie czasy nadziei. A «nadzieja jest z prawdy» – jak pisał Cyprian Norwid. W tych nadzwyczaj trudnych powojennych warunkach sprawdzali się ludzie, sprawdzała się ich wierność prawdzie. Dzisiaj Uniwersytet Toruński ma swoją własną fizjonomię i daje cenny wkład w rozwój polskiej nauki.



Castelgandolfo, 31 sierpnia 2002 r., fot. Arturo Mari, Watykan

Nasze dzisiejsze spotkanie odbywa się w ostatnim roku mijającego tysiąclecia. Stojąc na przełomie tysiącleci, kierujemy nasze myśli na przemian w przeszłość i przyszłość. Szukamy w przeszłości nauk i wskazówek dla naszej przyszłości. Chcemy w ten sposób lepiej określić i podbudować naszą nadzieję. Świat potrzebuje dziś nadziei i szuka nadziei! Ale czy dramatyczna historia naszego stulecia: wojny, zbrodnicze ideologie totalitarne, obozy koncentracyjne i gułagi – nie skłania raczej do ulegania pokusie zniechęcenia i rozpaczy? Pascal napisał kiedyś, że poznanie przez człowieka swej własnej nędzy rodzi rozpacz (por. Myśli, 75). Aby odkryć nadzieję, trzeba zwrócić wzrok ku górze. Dopiero poznanie Chrystusa – dodaje Pascal – wyzwala od rozpaczy, bo w Nim poznajemy nie tylko naszą nędzę, ale i naszą wielkość (por. tamże, 690, 729, 730).

Chrystus ukazał ludzkości najgłębszą prawdę o Bogu i zarazem o człowieku, objawiając Ojca, który jest «bogaty w miłosier-

dzie» (Ef 2,4). «Bóg jest miłością» (1J 4, 8). Taki jest właśnie temat wiodący mojej obecnej wizyty w Ojczyźnie. W Encyklice o Duchu Świętym pisałem: «W swoim życiu wewnętrznym Bóg „jest Miłością", miłością istotową, wspólną trzem Osobom Boskim: miłością osobową jest Duch Święty jako Duch Ojca i Syna, dlatego „przenika głębokości Boże" jako Miłość-Dar nie stworzony. Można powiedzieć, iż w Duchu Świętym życie wewnętrzne Trójjedynego Boga staje się całkowitym darem, wymianą wzajemnej miłości pomiędzy Osobami Boskimi, i że przez Ducha Świętego Bóg bytuje „na sposób daru"» (Dominum et vivificantem, 10). Ta Miłość, która jest Darem, daje się człowiekowi poprzez akt stworzenia i odkupienia. Dlatego: «Człowiek nie może żyć bez miłości. Człowiek pozostaje dla siebie istotą niezrozumiałą, jego życie jest pozbawione sensu, jeśli nie objawi mu się Miłość, jeśli nie spotka się z Miłością, jeśli jej nie dotknie i nie uczyni w jakiś sposób swoją, jeśli nie znajdzie w niej żywego uczestnictwa» (Redemptor hominis, 10).

Ta właśnie prawda o «Bogu-Miłości» staje się źródłem nadziei świata i drogowskazem naszej odpowiedzialności. Człowiek może miłować, ponieważ został najpierw umiłowany przez Boga. Św. Jan nas poucza: «My miłujemy [Boga], ponieważ Bóg sam pierwszy nas umiłował» (1 J 4, 19). Prawda o Bożej miłości rzuca światło również na nasze poszukiwanie prawdy, na pracę nad rozwojem nauki, nad całą naszą kulturą. Nasze poszukiwania i nasza praca potrzebują idei wiodącej, fundamentalnej wartości, która by nadała sens i połączyła w jeden nurt badania uczonych, refleksje historyków, twórczość artystów i rozwijające się w zawrotnym tempie odkrycia techników. Czy istnieje jakaś inna idea, inna wartość lub inne światło, które byłoby w stanie nadać sens wielorakim poszukiwaniom i działaniom ludzi nauki i kultury, nie ograniczając równocześnie ich twórczej wolności? Otóż miłość jest tą siłą, która nie narzuca się człowiekowi od zewnątrz, lecz rodzi się w jego wnętrzu, w jego sercu, jako jego najbardziej wewnętrzna własność. Idzie tylko o to, by człowiek pozwolił się jej narodzić i by umiał nasycić nią swoją wrażliwość, swoje myślenie w laboratorium, w sali seminaryjnej i wykładowej, a także przy warsztacie sztuk.

Spotykamy się dzisiaj w Toruniu, w mieście zwanym «miastem Kopernika», na Uniwersytecie jego imienia. Odkrycie, jakiego dokonał Kopernik, i jego znaczenie w kontekście historii nauki, przypominają nam stale żywy spór, jaki toczy się pomiędzy rozumem a wiarą. Chociaż dla samego Kopernika jego odkrycie stało się źródłem jeszcze większego podziwu dla Stwórcy świata i potęgi rozumu ludzkiego, to dla wielu było powodem poróżnienia rozumu z wiarą. Jak jest naprawdę? Czy rozum i wiara to dwie rzeczywistości, które wzajemnie muszą się wykluczać?

W rozdźwięku pomiędzy rozumem i wiarą wyraża się jeden z wielkich dramatów człowieka. Ma on wiele przyczyn. Zwłaszcza począwszy od doby Oświecenia, przesadny i jednostronny racjonalizm doprowadził do radykalizacji postaw na gruncie nauk przyrodniczych oraz na gruncie filozofii. Powstały w ten sposób rozłam pomiędzy wiarą a rozumem wyrządził niepowetowane szkody nie tylko religii, ale i kulturze. W ogniu ostrych polemik zapominano często, iż wiara «nie lęka się rozumu, ale szuka jego pomocy i pokłada w nim ufność. Jak łaska opiera się na naturze i pozwala jej osiągnąć pełnię, tak wiara opiera się na rozumie i go doskonali» (Fides et ratio, 43). Wiara i rozum to «dwa skrzydła, na których duch ludzki unosi się ku kontemplacji prawdy» (tamże, wstęp). Potrzebna jest dzisiaj praca na rzecz pojednania wiary i rozumu. Pisałem w Encyklice Fides et ratio: «Wiara, pozbawiona oparcia w rozumie, skupiła się bardziej na uczuciach i przeżyciach, co stwarza zagrożenie, że przestanie być propozycją uniwersalną. Złudne jest mniemanie, że wiara może silniej oddziaływać na słaby rozum; przeciwnie, jest wówczas narażona na poważne niebezpieczeństwo, może bowiem zostać sprowadzona do poziomu mitu lub przesądu. Analogicznie, gdy rozum nie ma do czynienia z dojrzałą wiarą, brakuje mu bodźca, który kazałby skupić uwagę na specyfice i głębi bytu (...) Odpowiedzią na odwagę (parresia) wiary musi być odwaga rozumu» (n. 48). Jest to w gruncie rzeczy problem wewnętrznej jedności człowieka, ciągle zagrożonej podziałem i atomizacją jego poznania, któremu brak zasady jednoczącej. Specjalne zadanie w tej dziedzinie staje przed dzisiejszą filozofią.

Ludziom nauki oraz ludziom kultury powierzona została szczególna odpowiedzialność za prawdę – dążenie do niej, jej obrona i życie według niej. Znamy dobrze trudności związane z ludzkim poszukiwaniem prawdy, z których dzisiaj na czoło wysuwają się: sceptycyzm, agnostycyzm, relatywizm i nihilizm. Dzisiaj nierzadko usiłuje się nam wmówić, iż skończył się bezpowrotnie czas pewności poznania prawdy oraz że jesteśmy nieodwołalnie skazani na totalny brak sensu, na prowizoryczność poznania, ciągłą zmienność i względność. W tej sytuacji jawi się nagląca konieczność potwierdzenia podstawowego zaufania do ludzkiego rozumu i jego zdolności do poznania prawdy – także tej absolutnej i ostatecznej. Człowiek jest zdolny do wypraco-



Kościół św. Anny, Kraków, 15 czerwca 1999 r. Fot. Arturo Mari, Watykan

wania sobie jednolitej i organicznej koncepcji poznania. Wycinkowość wiedzy i fragmentaryzacja sensu burzy wewnętrzną jedność człowieka. Człowiek dąży do pełni poznania, gdyż jest istotą, która z natury szuka prawdy (por. Fides et ratio, 28) – i nie może bez niej żyć. Trzeba, aby nauka współczesna, a zwłaszcza współczesna filozofia, odnalazły – każda we własnym zakresie – ów wymiar sapiencjalny polegający na poszukiwaniu ostatecznego i całościowego sensu ludzkiej egzystencji.

Poszukiwanie prawdy dokonuje się nie tylko w indywidualnym zmaganiu w bibliotece czy w laboratorium, ale ma także wymiar wspólnotowy. «Człowiek udoskonala się bowiem nie tylko przez zdobywanie abstrakcyjnej wiedzy o prawdzie, ale także przez żywą relację z drugim człowiekiem, która wyraża się przez dar z siebie i przez wierność. W tej wierności, która uzdalnia do złożenia siebie w darze, człowiek znajduje pełnię pewności i bezpieczeństwa. Zarazem jednak poznanie oparte na wierze, którego podstawą jest zaufanie między osobami, nie jest pozbawione odniesienia do prawdy: wierząc, człowiek zawierza prawdzie, którą ukazuje mu druga osoba» (Fides et ratio, 32). Jest to z pewnością doświadczenie bliskie każdemu z was tu obecnych. Do prawdy dochodzi się także dzięki innym, w dialogu z innymi i dla innych. Poszukiwanie prawdy i dzielenie się nią z innymi jest ważną posługą społeczną, do jakiej w szczególny sposób są wezwani ludzie nauki.

Stają dzisiaj przed nauką – a w tym także przed polską nauką – wielkie wyzwania. Niebywały rozwój nauk i postęp techniczny rodzi fundamentalne pytania o granice eksperymentu, o sens i kierunki rozwoju technicznego, o granice ingerencji człowieka w przyrodę i środowisko naturalne. Postęp ten jest zarazem źródłem fascynacji, jak i lęku. Człowiek coraz częściej lęka się wytworów własnego rozumu i własnej wolności. Czuje się zagrożony. Dlatego tak ważne jest dzisiaj przypomnienie sobie tej podstawowej prawdy, że świat jest darem Boga Stwórcy, który jest Miłością, a człowiek-stworzenie jest powołany do tego, aby był roztropnym i odpowiedzialnym gospodarzem w świecie natury, a nie jego bezmyślnym niszczycielem. Trzeba sobie ciągle na nowo przypominać, iż rozum jest darem Boga, znakiem Bożego podobieństwa, jakie każdy człowiek w sobie nosi. Dlatego tak ważna jest ciągła pamięć o tym, iż autentyczna wolność badań naukowych nie może abstrahować od kryterium prawdy i dobra. Troska o sumienie moralne i o poczucie odpowiedzialności za człowieka ze strony ludzi nauki, urastają dziś do rangi podstawowych imperatywów. To właśnie na tym poziomie decydują się zarówno losy nauki współczesnej, jak i w pewnym sensie losy całej ludzkości. Trzeba pamiętać wreszcie o potrzebie nieustającej wdzięczności za ten dar, jakim dla człowieka jest drugi człowiek – ten, dzięki któremu, z którym i dla którego włącza się w wielką przygodę poszukiwania prawdy.

Znam trudności, z jakimi borykają się dzisiaj polskie uczelnie: zarówno kadry profesorskie, dydaktyczne, jak i studenci. Nauka polska, podobnie jak cała nasza Ojczyzna, znajduje się ciągle w fazie głębokich przemian i reform. Wiem też, iż pomimo to, polscy uczeni odnoszą znaczące sukcesy, z czego niezmiernie się raduję i czego wam wszystkim z serca gratuluję.

Drodzy i Szanowni Państwo, na zakończenie pragnę jeszcze raz podziękować za to dzisiejsze spotkanie. Pragnę zapewnić, iż sprawy nauki polskiej noszę głęboko w swoim sercu. Serdecznie was pozdrawiam, a poprzez was pozdrawiam wszystkie środowiska uczelniane w Polsce, jakie reprezentujecie: zarówno profesorów, jak i studentów oraz cały personel administracyjny i techniczny, udzielając z serca Apostolskiego Błogosławieństwa.

O języku Jana Pawła II

Święty Paweł mówił, że „wiara rodzi się ze słuchania". Jan Paweł II mówił wieloma językami, ale najdroższa była Mu – by użyć terminu upowszechnionego przez prof. J. Miodka – ojczyzna-polszczyzna. W Jego wydaniu jest to zarazem polszczyzna wzorcowa – nie tylko w mowie, ale także w piśmie.

Polszczyzna mówiona Jana Pawła II charakteryzowała się piękną intonacją, właściwym akcentowaniem i – dopóki na przeszkodzie nie stanęła choroba – nienaganną dykcją. Papież-Polak w mistrzowski sposób posługiwał się pauzą, zawieszeniem głosu, powtórzeniami czy wykorzystaniem tzw. pytania retorycznego. W Jego mowach (wielokrotnie powtarzanych ostatnio w radiu i telewizji) wyraźny jest akcent zdaniowy, w funkcji którego u wielu polityków i dziennikarzy występuje akcent inicjalny, czyli przycisk na pierwszą sylabę (np. „e-ko-no-micz-ny"). Zawsze też Jan Paweł II właściwie kładzie akcent wyrazowy – mówi np. *na-**u**-ka* (nie: „**nał**-ka"), **mog**-li-by-śmy (nie: „mog-li-**by**-śmy"), *ge-**ne**-ty-ka* (nie: „ge-ne-**ty**-ka"), *Rze-czy-pos-**po**-li-tej* (nie: „Rzecz-pos-po-**li**-tej"). W przeciwieństwie też do wielu polityków czy dziennikarzy prawidłowo wymawia liczebniki porządkowe, np. *dwa tysiące pierwszy* (nie: „dwutysięczny pierwszy"). Nie stosuje też tzw. wymowy ortograficznej (doliterowej), którą ostatnio lansuje TVP2 w programie „Europa da się lubić", nadając pieśń ze słowami (Jacka Cygana): „E-u-ro-po witaj nam!".

Mowy i pisma Jana Pawła II stały się już przedmiotem zainteresowania językoznawców. Przykładem mogą być prace dr Doroty Zdunkiewicz-Jedynak z UW: *Funkcja pytania w tekstach Jana Pawła II* (W: *Idee chrześcijańskie w życiu Europejczyka*, Łódź 2001, s. 453–461) oraz *O dialogiczności w tekstach kaznodziejskich Jana Pawła II* („Prace Filologiczne" 2001, s. 683–688). Podczas ubiegłorocznych Dni Papieskich w Inowrocławiu językoznawca z UAM w Poznaniu, dr Leszek Teusz, wygłosił referat: *Polszczyzna Jana Pawła II*.

Wielu językoznawców i teologów, specjalizujących się w teolingwistyce, zwraca uwagę na różne procesy, często niepokoją-

ce, zachodzące we współczesnym języku religijnym w Polsce. Warto dodać, że jedną z prężniej działających komisji przy Radzie Języka Polskiego < http://www.rjp.pl/> jest Komisja Języka Religijnego.

Jan Paweł II dobrze zdawał sobie sprawę ze szczególnej roli, jaką odgrywa język w religii, a zwłaszcza w jej nauczaniu. W adhortacji apostolskiej *O katechizacji w naszych czasach* (*Catechesi trendae*) z 1979 r. napisał m.in.: „Problemem podobnym do poprzedniego [metoda katechezy] jest problem języka; wiadomo wszystkim, jak bardzo jest on dziś palący. Czyż bowiem nie spostrzegamy z osłupieniem, że podczas gdy w studiach z dziedziny np. komunikowania się, semantyki, nauki o symbolach przypisuje się dziś wielką wagę językowi, to jednak w tychże naszych czasach nadużywa się języka, to znaczy każe się mu służyć zakłamaniu ideologicznemu, niwelowaniu sposobów myślenia i spychaniu człowieka do rzędu jakby przedmiotu? Wszystko to ma wielki wpływ na katechezę. Konieczne jest, by znalazła ona język odpowiedni dla wszystkich współczesnych dzieci, młodzieży i innych kategorii ludzi: język właściwy dla studiujących i naukowców, dla wykształconych, nieuczonych albo stojących na niskim stopniu cywilizacji, nawet dla upośledzonych fizycznie czy umysłowo, i innych. Święty Augustyn już dawno przemyślał ten problem i przyczynił się walnie do jego rozwiązania w swoich czasach swym znanym dziełem *De catechizandis rudibus* [O katechizacji niewykształconych]. W katechezie, tak jak i w teologii, problem języka jest bez wątpienia problemem pierwszorzędnym. Warto tu jednak przypomnieć, że katecheza nie może się posługiwać żadnym takim językiem, który by pod jakimkolwiek pretekstem, nawet rzekomej naukowości, prowadził do wypaczenia tego, co się zawiera w Symbolu zwanym *Credo*. Nie do przyjęcia jest też język, który wprowadza w błąd lub zwodzi. Przeciwnie, takie jest najwyższe prawo, że wszelkie osiągnięcia nauki o języku mają być do dyspozycji katechezy, a to w tym celu, by była ona zdolna 'opowiedzieć' czy też 'przekazać' całą niewypaczoną naukę wiary współczesnym dzieciom, dorastającym, młodzieży i dorosłym".

Wspomnę jeszcze, że do języka filozofii Jan Paweł II wprowadził m.in. pojęcia: *cywilizacja miłości* i *cywilizacja śmierci*. Podstawowe dla antropologii filozoficznej K. Wojtyły jest odróżnienie *czynu* (tego, co ktoś świadomie czyni) i *uczynnienia* (tego, co się w nim czy z nim tylko dzieje). W papieskim nauczaniu o tożsamości chrześcijańskiej Europy mamy koncepcję „dwóch płuc Europy" i postulat głoszący, że „Europa powinna oddychać dwoma płucami", czyli korzystać z dorobku dziedzictwa kultury wschodniej oraz zachodniej.

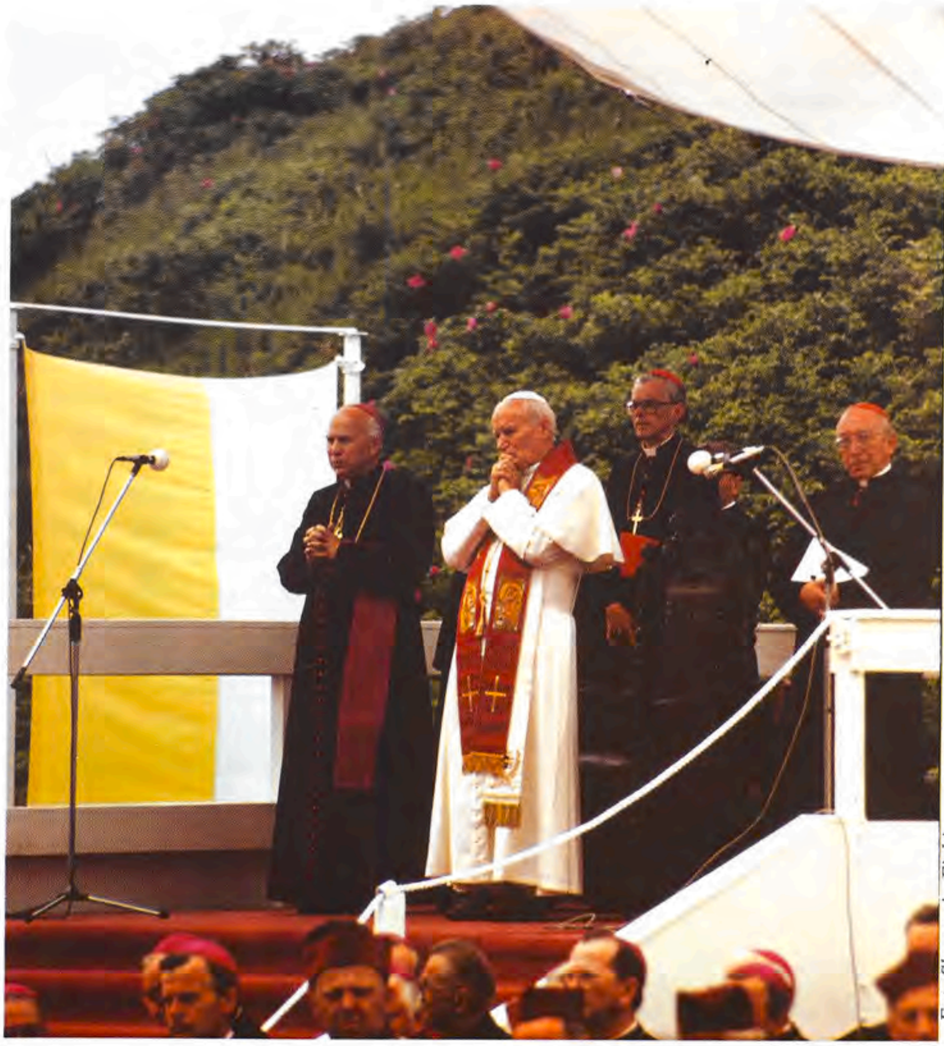
Karol Wojtyła używał twórczo języka polskiego także w swych utworach literackich. W jednym ze swych wierszy tak pisze o mowie polskiej:

[...]
2. Gdy dookoła mówią językami, dźwięczy pośród nich jeden: nasz własny.
Zagłębia się w myśli pokoleń i ziemię naszą opływa
i staje się dachem domu, w którym jesteśmy razem –
poza nim dźwięczy rzadko – [...]
nie rozszerzyły się zasoby mej ziemi; jeśli nawet odpłynęła mowa,
to żeby zanikać powoli w wysychających łożyskach –
nie podjęły mowy moich ojców języki narodów, tłumacząc
„za trudna" lub „zbędna" –
na wielkim zgromadzeniu ludów mówimy nie swoim językiem.
Język własny zamyka nas w sobie:
zawiera, a nie otwiera.

3. Tak zwarci wśród siebie jedną mową, istniejemy w głąb własnych korzeni,
czekając na owoc dojrzewań i przesileń.
Ogarnięci na co dzień pięknem własnej mowy, nie czujemy goryczy,
chociaż na rynkach świata nie kupują naszej myśli z powodu drożyzny słów.
Czyż nie żywimy pragnienia głębszej jeszcze wymiany?
Lud żyjący w sercu własnej mowy pozostaje poprzez pokolenia
tajemnicą myśli nie przejrzanej do końca.

[Karol Wojtyła, *Poezje wybrane*, Warszawa: PAX 2005, ss. 86–87].

Stefan Zabieglik
Wydział Zarządzania i Ekonomii



Fot. Sławomir Fiebig

Spotkanie z Ojcem Świętym w Roku Jubileuszowym

Każde spotkanie z Ojcem Świętym było dla nas, Polaków, zawsze wielkim przeżyciem. Miałyśmy to szczęście, że mogłyśmy pojechać do Rzymu w Roku Jubileuszowym 2000 w ramach III Ogólnopolskiej Pielgrzymki NSZZ „Solidarność". Naszą Uczelnię reprezentowały cztery osoby – pracownicy Biblioteki Głównej: Teresa Ronowska – przewodnicząca Koła, wiceprzewodniczące: Mirosława Modrzewska oraz Maria Sulikowska oraz niżej podpisana – szeregowy członek Związku. W sercach wiozłyśmy nasze osobiste intencje oraz intencje związane z naszą Ojczyzną.

Pielgrzymka rozpoczęła się mszą św. odprawioną przez ks. Romana Januszewskiego, który był naszym przewodnikiem duchowym. Razem z nami w pielgrzymce uczestniczyli członkowie Zarządu Regionu Gdańskiego NSZZ „Solidarność". Celem wyjazdu było spotkanie z Ojcem Świętym. Spotkaliśmy się z Nim dwukrotnie. Pierwsze spotkanie miało miejsce 1 maja 2000 na Tor Vergata z ludźmi świata pracy (na placu obecni byli przedstawiciele świata pracy z całego globu; widoczne były flagi z napisem „Solidarność" i, o dziwo, flagi z sierpem i młotem, należące do komunizujących włoskich związków zawodowych). W homilii Ojciec Święty apelował o światową solidarność oraz mówił o konieczności pomocy dla najbiedniejszych państw i pomocy dla bezrobotnych, mówił też o potrzebie dialogu pomiędzy pracodawcami i pracownikami. Po raz drugi spotkaliśmy się z Ojcem Świętym w dniu 3 maja na placu św. Piotra w Watykanie. Była to audiencja generalna, ale z polskimi akcentami: zostaliśmy powitani jako „Solidarność", a w słowach skierowanych do Polaków Jan Paweł II przypomniał znaczenie Konstytucji 3 Maja oraz udział Polaków w dziełach Bożych.

Najważniejszy w czasie tego wyjazdu był Ojciec Święty. Ale również Kahlenberg w Wiedniu, Rzym (bazyliki i przejście przez Święte Drzwi, Forum Romanum, Muzea Watykańskie, Święte Schody i in.), Wenecja, San Marino, Loreto, Asyż, Rzym, Monte Cassino, Pompeje, Florencja, Werona i Padwa dostarczyły nam wielu doznań duchowych i estetycznych. Jeżeli dodamy do tego wspaniałą pogodę i wspaniałych uczestników i równie wspaniałego przewodnika, to wspomnienie wyjazdu na zawsze pozostanie w naszej pamięci wraz o ogromną liczbą zdjęć, jako specjalny Boży dar ofiarowany nam w Roku Jubileuszowym.

Ewa Dyk-Majewska
Biblioteka Główna

Zdumienie

W kwietniowym wydaniu „Pisma PG" z 2002 r. opublikowałem krótki tekst pt. „*Hierosolimae* polska", poprzedzający przewidywaną wówczas wizytę Jego Świątobliwości Jana Pawła II w sanktuarium Kalwarii Zebrzydowskiej. Mniej więcej czterdzieści kilometrów od Krakowa ku Wadowicom w pierwszej połowie XVII wieku właściciele tych ziem, Mikołaj i Jan Zebrzydowscy, lokowali miasto Nowy Zebrzydów – dzisiejszą Kalwarię Zebrzydowską. Na początek wojewoda krakowski Mikołaj Zebrzydowski ufundował kościółek na tarasie góry Żar, tzw. Żarku, widocznej z okiem jego zamku wznoszącego się od czasów Kazimierza Wielkiego na szczycie Lanckorony.



Fot. Piotr Mikołajczyk

Był to początek rozległego w krajobrazie założenia, przypieczętowany aktem fundacyjnym z 1 grudnia 1602 r., oddającym przyszłe obiekty bernardynom. Budowę pierwotnego klasztoru i kościoła rozpoczął jezuicki architekt Jan Maria Bernardoni, a kontynuował Paweł Baudarth, budowniczy z Flandrii. Christian Adrian Cruis, zwany Adrychomiusem, wydał w 1584 r. w Kolonii dzieło pt. „Urbis Hierosolimae...", włączone w 1590 r. do obszerniejszego „Theatrum Terrae Sanctae...". Był to pierwszy opis 270 miejsc Męki Pańskiej naniesionych na plan miasta obejmujący ok. 4 km^2 powierzchni ówczesnej Jerozolimy. Odległości między stacjami podano w krokach – *gressi*. Dla jednoznaczności, na marginesie strony wykreślono wzorcowy odcinek odpowiadający 1/4 długości stopy oraz informację, że krok to 2 i 1/2 stopy. Zrazu tak precyzyjnie przedstawione Drogi Pojmania (3303 *gressi*) i Krzyżowa (3260 *gressi*) służyły temu „*...aby każdy Chrześcijanin na każdym mieyscu, y w domu, y w ogrodzie część iey się przechadzając, podobnie sobie mógł sporządzić drogę, albo w Kosciele, lubo w izdebce, rozmyslaniem podobna poiąć y naboznym sercem Mękę Chrystusową rozpamietywać*" – jak czytamy w polskim przekładzie dzieła Adrychomiusa z roku 1726, notabene drugim, gdyż pierwszy pokazał się w Warszawie w 1671 r. Plan Adrychomiusa był podstawą poszukiwania terenów zbliżonych topograficznie do Jerozolimy oraz wytyczania Dróg Pasyjnych. W inwestycji Zebrzydowskich dzieło miernicze podjęli ks. Szczęsny Żebrowski, nauczyciel matematyki na dworze lanckorońskim, oraz o. J. Chryzostom a Capranica, komisarz generalny Ziemi Świętej. Podstawowym wyznacznikiem analo-

gii jerozolimsko-zebrzydowskiej stały się trzy wzniesienia: Góra Oliwna – wzgórze poniżej zamku na Lanckoronie oraz oddzielone potokiem Cedronem – Skawinką (300 m n.p.m.) góra Moriah z pałacem Poncjusza Piłata – przeciwległe wzniesienie (350 m n.p.m.) i Golgota – Żarek. Najwyżej lokowanymi obiektami stały się odpowiednio kościoły Wniebowstąpienia (380 m n.p.m.) i Ukrzyżowania (450 m n.p.m.), ale większe niż w Palestynie oddalenie tych wzniesień wydłużyło trasę pątniczą do 6 km. Obecnie prowadzi ona od zespołu klasztoru i barokowej bazyliki Matki Bożej Anielskiej poprzez wsie Bugaj, Leśnica i Brody. Czterdzieści jeden numerowanych obiektów o różnej wielkości wyznacza dwie przeciwbieżne Dróżki, jak nazywa się tu szlak pielgrzymi: Pana Jezusa (24 obiekty) i Matki Bożej (22 obiekty). W 1999 r. zespół ten wpisano na Listę Światowego Dziedzictwa (World Heritage List) UNESCO. W uzasadnieniu czytamy: „Kalwaria Zebrzydowska stanowi wyjątkowy pomnik kultury, w którym krajobraz naturalny został użyty jako rama symbolicznego przedstawienia Pasji Chrystusa w formie kaplic i alei. Jest to przeto krajobraz kulturowy o wielkim pięknie i wielkiej wartości duchowej, w którym elementy natury i wniesione przez człowieka łączą się harmonijnie. Kontrreformacja w końcu XVI wieku spowodowała rozmnożenie się kalwarii w Europie. Kalwaria Zebrzydowska jest wyjątkowym przykładem tego typu krajobrazu w wielkiej skali, który integruje piękno naturalne, zadania duchowe i koncepcję parku na wzór ideału barokowego" (przekład: prof. Andrzej Tomaszewski). Do najdawniejszych tu obiektów należy Grób Chrystusa, wzniesiony według gipsowego modelu, jaki w 1597 r. przywiózł z pielgrzymki do Ziemi Świętej Hieronim Strzała, dworzanin wojewody Zebrzydowskiego. Zadziwia dziś trafność odwzorowania położenia owych miejsc świętych, które kryje jerozolimska bazylika Grobu Świętego: Ukrzyżowanie, Namaszczenie, Grób i Znalezienie Krzyża Świętego (inaczej: Pustelnia św. Heleny).

Ale przecież nie przybywa się tu dla naukowych dociekań. Przebycie Dróżek Kalwarii Zebrzydowskiej wymaga czasu – kilku, a nawet kilkunastu godzin, jeśli uczestniczyć w Chwalebnym Misterium Pańskim w Wielki Czwartek i Piątek, przedstawianym od ponad 270 lat przez ludność miejscową. Długa droga, niezwykle stroma przy podchodzeniu na Golgotę... Orzeźwia górskie powietrze, zachwyca pastoralny nastrój mijanych tuż obok domostw w pejzażu łąk, pastwisk, Cedronu... Dźwięki pątniczych pieśni i modłów u stacji mieszają się z gdakaniem kur, muczeniem krów, poszczekiwaniem zagrodowych piesków... Zdaje się, iż tutaj łatwiej myśli ulecieć ku sprawom, na które w powszednim zabieganiu nie starcza nam chwil dla zadumy, może chęci, a może wyobraźni... Właśnie tu Jan Paweł II modlił się po raz ostatni na polskiej ziemi słowami litanii zawartej w Jego homilii:

„Dla ubogich i cierpiących otwieraj serca zamożnych.
Bezrobotnym daj spotkać pracodawcę.
Wyrzuconym na bruk pomóż znaleźć dach nad głową.
Rodzinom daj miłość, która pozwala przetrwać wszelkie trudności.
Młodym podaruj drogę i perspektywy na przyszłość."

* * *

We wrześniu 2002 r., wracając z Florencji, zatrzymałem się na kilka dni w Rzymie i wczesnym rankiem w niedzielę ruszyłem do Castelgandolfo. Wspaniałe powietrze, tutaj już wolne od spalin rzymskiej metropolii, pomagało wyczekiwać na otwarcie podwoi papieskiej rezydencji. Jej dziedziniec ocieniała przesłona sprawiająca, iż całą przestrzeń poniżej wypełniało złociste światło. Spotkanie z Janem Pawłem II na Anioł Pański trwało nieco ponad dwadzieścia minut. Wykonałem wiele zdjęć. Po kilku miesiącach, gdy ukazał się Tryptyk Rzymski, powróciłem poruszony do swoich fotografii. Otóż na podobiźnie manuskryptu „Zdumienia", pomieszczonej w tomiku, widnieje data 14 września, a ja byłem tak blisko Jego Świątobliwości w dzień następny, a więc tuż po spełnieniu owego tajemniczego aktu tworzenia poezji, owocu przemyśleń i natchnienia... Zatem to było zaledwie wczoraj, gdy pisał On:

„Co mi mówisz górski strumieniu?
w którym miejscu ze mną się spotykasz?
ze mną, który także przemijam –
podobnie jak ty..."

Waldemar Affelt
Wydział Inżynierii Lądowej i Środowiska





Fot. autor







Fot. Arturo Mari, Watykan



Fot. Arturo Mari, Watykan



Fot. Sławomir Fiebig

Podziękowanie

W imieniu Zespołu Redakcyjnego PISMA PG wyrażam podziękowanie Jego Magnificencji Rektorowi prof. Januszowi Rachoniowi za inicjatywę nadzwyczajnego wydania naszego uczelnianego czasopisma oraz podjęcie trudu osobistego pozyskiwania materiałów i stosownej zgody na ich bezpłatne opublikowanie. Dziękuję znamienitym autorom tekstów i fotografii uświetniających ten numer, który nie mógłby tak szybko trafić do rąk PT Czytelników bez szczególnego zaangażowania p.p. Jerzego Kulasa i Romana Begera z Biura Rektora oraz p. Ewy Niziołkiewicz z Redakcji. Ponadto, serdecznie dziękuję tym wszystkim, którzy zechcieli odpowiedzieć na apel, przekazując teksty dotyczące więzi naszej społeczności akademickiej z Jego Świątobliwością Janem Pawłem II. Niech upamiętnią one Wielkiego Polaka, zadokumentują dzieje najnowsze i wzmocnią o nich wspomnienia, oddając należny Mu hołd oraz nieustającą cześć.

Waldemar Affelt
Sekretarz Zespołu Redakcyjnego PISMA PG

„Pismo PG" wydaje Politechnika Gdańska za zgodą Rektora i na zasadzie pracy społecznej Zespołu Redakcyjnego. Wszelkie prawa zastrzeżone. **Adres Redakcji:** Politechnika Gdańska, Dział Organizacyjno-Prawny, Redakcja „Pisma PG", ul. G. Narutowicza 11/12, 80-952 Gdańsk , pok. 205, Gmach B, tel. (48 58) 347 17 09, fax 341 58 21, e-mail: inprom@pg.gda.pl; www.pg.gda.pl/pismo/. **Zespół Redakcyjny**: Waldemar Affelt (sekretarz), Henryk Krawczyk, Jerzy Kulas, Jadwiga Lipińska, Joanna Szłapczyńska, Jakub Uniejewski, Stefan Zabieglik. **Opracowanie techniczne i typograficzne:** skład i opracowanie okładki – Ewa Niziołkiewicz, fot. 1. i 2. str. okładki – Krzysztof Krzempek, fot. 3. str. okładki – udostępnione przez JT Transmedia z albumu „Ołtarze papieskie na Pomorzu", Gdańsk, 2000, oraz dwie fotografie Wojciecha Kryńskiego, fot. 4. str. okładki – plakat projektu Jerzego Kulasa i Leszka Noworyty, fot. © Pitkin Pictorals Ltd 1979. **Korekta:** Joanna Szłapczyńska. **Druk:** WIB. Numer zamknięto 25 kwietnia 2005 r.



100 lat politechniki w Gdańsku
60 lat Politechniki Gdańskiej

Rektor Politechniki Gdańskiej

zaprasza na

KONCERT



ku czci i pamięci
JEGO ŚWIĄTOBLIWOŚCI
JANA PAWŁA
WIELKIEGO

w programie

NAJPIĘKNIEJSZE UTWORY
WOJCIECHA KILARA

ORAWA
ANGELUS
EXODUS

Wykonawcy:

Izabela KŁOSIŃSKA – sopran

Chóry: Politechniki Gdańskiej
Pomorskiej Akademii Pedagogicznej w Słupsku "Iuventus Cantans"
i Cantores Minores Gedanenses

przygotowanie chórów:
MARIUSZ MRÓZ, ROMAN DROZD i EWA MAZUR

PAŃSTWOWA ORKIESTRA KAMERALNA w SŁUPSKU Sinfonia Baltica
dyryguje **BOHDAN JARMOŁOWICZ**

Kościół p.w. Bożego Ciała, Gdańsk – Morena, ul. Piecewska, 7 maja 2005, godz. 19.00

Bilety do nabycia w kiosku parafialnym przy kościele